

Na skraju

Przetrwamy tego koronawirusa, ale bez pomocy od państwa to się zwyczajnie nie uda – mówią przedsiębiorcy
STRONY 4-5



Sytuacja podbramkowa

Powoli kończą się rozgrywki w niższych ligach. Jak kluby poradziły sobie z powrotem do futbolu po wiosennym lockdownie?
STRONY 6-7



MAGAZYN

PIĄTEK

13

LISTOPADA 2020
redaktor wydania
RADOMIR WIŚNIEWSKI

FOT. NATALIA WIERZBIKA

Moje tęsknoty

Wywiad z Moniką Śliwińską, autorką książki „Panny z Wesela”

Strona 9

Pracujemy na

To już kwestia czasu, kiedy zabraknie karetki i nie będzie kogo wysłać do pacjenta – przyjeżdżamy między



U nas to się nie uda

Podczas jednej z ubiegłotygodniowych konferencji prasowych w Białym Domu **DONALD TRUMP** po raz kolejny zasugerował, że padł ofiarą oszustwa, a demokraci próbują „ukraść wybory”.

„Jeśli policzymy legalne głosy, to wygrywam z łatwością. Jeśli policzymy głosy nielegalne to będą próbowali ukraść nam te wybory” – mówił Trump.

Część amerykańskich stacji telewizyjnych - MSNBC, ABC, CBS, CNBC i NBC - postanowiło przerwać transmisję tej konferencji.

„Przerywamy wystąpienie, ponieważ to co mówi

nasz prezydent, w dużej części jest absolutną nieprawdą” skomentował Shepard Smith, gospodarze programu w CNBC.

Mało tego: stacja Fox News, którą trudno posadzić o brak sympatii dla Trumpa, przerwała wystąpienie rzeczniczki Białego Domu. Dziennikarz stacji wytłumaczył swoją decyzję tym, że rzeczniczka bezpodstawnie oskarżyła sztab wyborczy Joe Bidena o oszustwa wyborcze.

Czy u nas by coś takiego się udało. Pewnie nie, bo stacje informacyjne musiałyby przerywać większość swoich programów.

Będzie lepiej widać

Ministerstwo Zdrowia planuje kupić ekran LED za 450 tys. zł. Do czego ten ekran jest potrzebny? Ma być wykorzystywany na przykład podczas konferencji prasowych. Jak informuje Wirtualna Polska, przetarg został ogłoszony 13 października i zakończył się 3 listopada. Wzięły w nim udział cztery firmy, a ich oferty wahały się od 219 tys. zł do 450 tys. zł.

W opisie zamówienia, poza technicznymi szczegółami, mowa jest również o tym by „ściana wideo LED wykończona została estetycznie za pomocą okalającej ją aluminiowej ramki, w której znajdować się będą wszystkie dodatkowe połączenia”.

„W związku ze wzmożoną polityką komunikacyjną ministerstwa, tj. regularnymi briefingami, konferencjami prasowymi, istnieje uzasadniona potrzeba prezentowania przygotowanych materiałów nie tylko w mediach społecznościowych, lecz także na żywo podczas spotkań z dziennikarzami. Ta forma przekazu jest powszechnie stosowana w innych resortach, ścianka LED staje się powoli standardowym wyposażeniem w każdej dużej instytucji” cytuje wp.pl odpowiedź Joanny Koc z Biura Komunikacji ministerstwa zdrowia.

Całe szczęście, że polskiej służbie zdrowia niczego nie brakuje i pieniądze można wydawać na inne rzeczy...

Fenomenalnie, a można jeszcze lepiej

Marcin Horała to wiceminister infrastruktury i pełnomocnik rządu ds. budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Na antenie Radia Plus wypowiedział się tak:

„Z pierwszą falą kryzysu pandemicznego poradziłyśmy sobie fenomenalnie, zdecydowanie lepiej niż wszystkie kraje europejskie, z drugą radzimy sobie nie gorzej, mniej więcej na poziomie europejskiej średniej. Z kryzysem gospodarczym

znowu radzimy sobie fenomenalnie, mamy drugi najmniejszy dołek w Europie, znacznie mniejszą recesję niż Niemcy. Zawsze można sobie znaleźć jakiś szczegół, do którego można się przyczepić”

A potem dodał między innymi to:

„Oczywiście, tak jak przyznaje pan premier, czasem zdarzają się w tym gąszczu spraw, że z perspektywy czasu widzimy, że coś było niefortunne, coś można było zrobić inaczej”.

Katarzyna Prus

Pracujemy na granicy wydolności, to już kwestia czasu, kiedy zabraknie karetki i nie będzie kogo wysłać do pacjenta. Już teraz ratownicy w karetkach czekają po kilka godzin przed szpitalami albo jeżdżą między miastami, bo nikt nie chce przyjąć pacjenta. Izby przyjęć i SOR-y są zapchane – podkreśla Grzegorz Krzyżak, ratownik medyczny z pogotowia w Zamościu. – Niedawno mieliśmy taką sytuację, że dwie karetki z pacjentami covidowymi czekały od godziny 16 i 17 w Zamościu, a pierwsze wolne miejsca w szpitalu w Łęcznej pojawiły się dopiero wieczorem i wyjechali o 21.30. Fizyczną niemożliwością jest wytrzymać tyle godzin w ochronnych kombinezonach, więc przed wyjazdem zmienili ich inni zespół. Takie sytuacje stają się codziennością – dodaje ratownik.

Kilku pacjentów na raz – Na SOR przyjmowanych jest często kilka razy więcej pacjentów niż zadeklarowanych miejsc. Są „upychani” w salach na dostawkach, bo nie ma innego wyjścia. Jeśli jakiegokolwiek miejsca covidowe zwalniają się, w ciągu kilku minut są znowu zajęte – podkreśla dyspozytorka z Zamościa.

– Taką sytuację mieliśmy niedawno, kiedy uruchomiono łóżka covidowe w szpitalu w Szczepleszynie. Natychmiast pojechały tam dwie karetki – zaznacza ratownik.

Żeby chociaż trochę odkorkować oddziały ratunkowe, ratownicy zabierają do jednej karetki kilku pacjentów.

– Jeśli pacjenci mogą być transportowani

w pozycji siedzącej, to możemy przewieźć trzy-cztery osoby. Miejsce leżące mamy tylko jedno. Dzięki temu nie zajmujemy pozostałych karetek, których w naszym pogotowiu mamy pięć

– tłumaczy Krzyżak. – Mimo to coraz częściej wszystkie są zajęte, a ludzie, którzy dzwonią na pogotowie czekają po kilka godzin na nasz przyjazd. Jeśli pozwala na to oczywiście ich stan, który może się jednak bardzo szybko zmienić.

– Czas przyjazdu ratowników wydłuża się coraz częściej do kilku godzin. Reakcje są różne: od śmiechu, przez wyziewiska, po histerię, a my jesteśmy bezradni. Co mam zrobić, jeśli nie mam kogo wysłać? – pyta nasza rozmówczyni.

Strażacy zamiast karetki Problem z wolnymi karetkami jest cały czas.

– Miałam niedawno taką sytuację w Biłgoraju. W centrum miasta zasłabł kierowca, a ja nie miałam żadnej wolnej karetki. Wysłałam więc na miejsce strażaków. Jesteśmy na granicy, nie wiem ile to wszystko jeszcze wytrzyma

– przyznaje dyspozytorka. – W awaryjnych sytuacjach mamy możliwość wysłania karetki, która jest w trakcie dezynfekcji po transporcie covidowym. Teoretycznie powinno się odczekać ok.

dwóch godzin na rozłożenie się środka dezynfekcyjnego, który jest szkodliwy dla organizmu. Ale w sytuacji kiedy może umrzeć pacjent, wybieramy po prostu mniejsze zło.

Coraz częściej zdarza się, że w oczekiwaniu na karetkę stan pacjenta pogarsza się na tyle, że dyspozytor prosi rodzinę o reanimację.

– Nie zawsze jest to skuteczne. Obserwujemy to często u młodych pacjentów z podejrzeniem Covid-19, gdzie bardzo szybko pogarszają się parametry życiowe i dochodzi do zgonu – przyznaje dyspozytorka.

Do tego jest coraz większy problem z obsadą, ze względu na wzrost zakażeń.

– Zdarza się, że do wiadujemy się z dnia na dzień, że ktoś zachorował i trzeba zostać na kolejnym dyżurze – tłumaczy Krzyżak.

Sytuacje awaryjne Problemem, na który wskazują ratownicy jest również przejmowanie przez nich roli lekarzy rodzinnych.

– Zajmujemy się pacjentami, którymi oni powinni się zająć. Tymczasem wielu z nich odmawia wizyty w domu pacjenta albo w domu pomocy społecznej. Pozamykali się w przychodniach, udzielają tylko teleporad i wprost odsyłają pacjentów na pogotowie. To dla nas coraz większe obciążenie – przyznaje ratownik.

Na granicy wytrzymałości są też dyspozytornie.

– Dotychczas mieliśmy około 160-180 połączeń i to już było bardzo dużo. Teraz mamy ich ponad 500, co dla trzech osób na dyżurze jest dramatem.

Tak naprawdę dwie non-stop odbierają połączenia, a jedna jest zajęta szukaniem wolnych miejsc dla pacjentów covidowych – opowiada nasza rozmówczyni z Zamościa. Tłumaczy, że duże dyspozytornie np. we Wrocławiu czy Katowicach są zapchane lub nie mają pełnego składu na dyżurze, więc automatycznie połączenia trafiają do pierwszego wolnego stanowiska. Do Zamościa mogą więc dzwonić również pacjenci z drugiego końca Polski. – Przyjmujemy ich zgłoszenie, ale nie możemy wysłać karetki. Możemy to robić tylko na terenie naszego województwa. W takich przypadkach wysyłamy gotową kartę wyjazdową do dyspozytorni w odpowiednim województwie – opowiada dyspozytorka. Przyznaje: Po dyżurze jestem maksymalnie wyczerpana, a są sytuacje awaryjne, kiedy trzeba wziąć dyżur trzy dni pod rząd po 12 godzin, bo ktoś z naszych pracowników zachorował.

Nieuniknione wybory

– Niestety przy rosnącej całej liczbie pacjentów z Covid-19, będziemy musieli coraz częściej stawać przed wyborem kogo pierwszego ratować. To już się niestety dzieje. Jeśli się ma na oddziale kilku duszących się chorych, w możliwym do transportu rejonie brak jest wolnych respiratorów i brak innych aparatów wspomagających oddychanie, to trzeba podjąć decyzję – mówi lekarz z naszego województwa, który zajmuje się chorymi na Covid-19. – Przy tak zapchanym szpitalnym oddziale ratunkowym, momentalnie zajmowanych łóżkach dla chorych na Covid-19, w tym



granicy wytrzymałości

znają ratownicy medyczni. Dyspozytorzy coraz częściej zamiast karetki wysyłają strażaków, bo ratownicy przez kilka godzin jeżdżą po miastach i szukają wolnego miejsca dla pacjenta



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI

łózkach respiratorowych w całym województwie i ogromnych brakach kadrowych, ta sytuacja może się jeszcze pogłębiać – ocenia nasz rozmówca.

– Lekarz będzie musiał wybrać, komu przeznaczyć respirator albo kogo skierować do transportu do innego szpitala, a kogo zostawić, bo transport będzie zbyt

ryzykowny, lub zbyt późny – zaznacza lekarz i przyznaje, że podejmując takie decyzje wybiera się pacjentów lepiej rokujących, bez chorób współistniejących,

młodszych, czy takich, którzy mają rodzinę pod opieką. – Musimy przyjąć jakieś kryteria, nie mamy innego wyjścia. Jakkolwiek bezdusznie może to zabrzmieć, ale

jeśli mamy pacjenta z Covid-19, który już nie rokuje ze względu na zbyt duże zaawansowanie choroby, ten wybór można uznać nie tyle za prostszy, co za jedyny. Go-

rzej jeśli takie decyzje trzeba będzie podejmować przy pacjentach w podobnym stanie, na dodatek świadomych, że ich stan się pogarsza i, że powoli umierają.

R E K L A M A



KAMERALNY
SŁAWIN

IV ETAP

JUŻ W SPRZEDAŻY

BIURO SPRZEDAŻY:
Lublin, ul. Spokojna 2



STACJE
ŁADOWANIA



TECHNOLOGIA
SMART HOME



WYSOKI
STANDARD
WYKOŃCZENIA



NISKA,
KAMERALNA
ZABUDOWA



ZAMYKANE
SCHOWKI
NA BALKONACH



OGRÓDKI
NA PARTERZE

LOKALIZACJA:

**ul. Sławinkowska/
Bukspanowa**

IMMOBILIA
P O L S K A

LIDER NOWOCZESNYCH
ROZWIĄZAŃ W BRANŻY
DEWELOPERSKIEJ



500 267 778 | **kameralnyslawin.pl**

Bez pomocy nie przetrwam

Zrezygnowanie to chyba najlepsze słowo, jakim można opisać nastroje panujące wśród przedsiębiorców. Koronawirus i restrykcje z epidemią sprawiają, że nie mogą oni normalnie prowadzić swoich działalności. Czekają na pomoc od państwa i denerwują się

AGNIESZKA KASPERSKA

– Co tu mówić? Jest beznadziejnie – przyznaje Izabela Kozłowska-Dechnik, właścicielka żydowskiej restauracji Mandragora pytana o to, jak działa dziś jej firma. – Restauracja jest specyficznym miejscem. Jak nie ma w niej ludzi, to jest martwa. Nasza praca związana z gotowaniem na dostawy jest pozbawiona radości bycia z ludźmi. To dla nas bardzo trudne doświadczenie. Oczywiście spodziewaliśmy się, że będzie ciężko ale nie spodziewaliśmy, że dojdzie

– Postawiłam sobie za punkt honoru, że przetrwamy tego koronawirusa, ale bez pomocy od państwa to się zwyczajnie nie uda – mówi Izabela Kozłowska-Dechnik, właścicielka Mandragory

FOT. ARCHIWUM IZABELI KOZŁOWSKIEJ-DECHNIK



do sytuacji, w której jesteśmy zamknięci już od trzech tygodni, a wciąż nie mamy realnej pomocy. W telewizji słyszymy każdego dnia, jak to wspaniale nasza branża zostanie poratowana w tych trudnych czasach, a w rzeczywistości nic się realnie nie dzieje.

Właścicielka Mandragory przyznaje, że każdego dnia dzwonią do niej pracownicy pytając, czy coś już wiadomo o postojowym. Słyszeli przecież w telewizji, że będzie. Ze smutkiem odpowiada, że to wciąż tylko zapowiedzi.

Mam nadzieję, że przetrwamy

– Postawiłam sobie za punkt honoru, że przetrwamy tego koronawirusa, ale bez pomocy od państwa to się zwyczajnie nie uda. Dania na dowóz to około 10 procent dotychczasowych obrotów. Z tego nie da się przetrwać. Po opłaceniu rachunków za wodę i prąd zostaje może na pensje dla 2 osób, a ja w sezonie zatrudniam 30 osób, a w tej chwili 15, nie chcę nikogo w tym trudnym czasie zwolnić. O nazbieraniu z dostaw na czynsz nie sposób nawet myśleć – mówi Kozłowska-Dechnik i dodaje, że jedynym, co napawa ją optymizmem, są kontakty ze stałymi klientami, bo to właśnie ci najczęściej zamawiają dania z dostawą do domu. – Sama często wożę zamówienia. Wcześniej dzwonię i pytam, czy nie zrobić po drodze innych zakupów, bo wielu z naszych gości to seniorzy. Oni z kolei dzwonią do mnie i pytają, co u nas słychać. Podtrzymują kontakt z nami. Wzruszenie jest też ogromne gdy w komentarzach internetowych do zamówienia czytam; „nie mogę pozwolić żeby upadła moja ulubiona restauracja”. To bardzo budujące. Są też klienci, którzy zamawiają dania z własnym



odbiorem. Przychodzą i zostawiają bardzo duże napiwki dla kucharzy i kelnerów. Wszystko po to żebyśmy przetrwali, a pracownicy więcej zarobili.

Zmieniając znane przysłowie, to łyżka miodu w beczce dziecięciu jaką jest brak wsparcia dla branży gastronomicznej. Szefowa Mandragory wylicza, na co liczą restauratorzy: zwolnienie z ZUS na kilka miesięcy, dofinansowanie do kosztów stałych i pensji pracowniczych, obniżenie podatków, postojowe, pożyczki...

– O tym się mówi, ale nic nie robi – podkreśla. – Dlatego przykro mi patrzeć na natychmiastową reakcję rządu po zamknięciu cmentarzy, kiedy to zaczęto skupować chryzantemy. Oczywiście dobrze, że sprzedawcy kwiatów mogli z niej skorzystać. Przykro jednak, bo kiedy nas zamknięto z piątku na sobotę nikt nie pomógł. Nikt nie spytał co zrobimy z towarem zamówionym na cały weekend. Nie zostaliśmy równo potraktowani, ale i tak mam nadzieję, że przetrwamy.

Na skraju bankructwa

– Jeśli nic się nie zmieni, przetrwamy maksymalnie dwa miesiące. Potem będziemy musieli się zamknąć – mówi Karolina Pikuła, właścicielka księgarniokawiarni Między Słowami w Lublinie. Przed pandemią księgarnię odwiedzało 30-40 osób dziennie. Nie wszyscy kupowali książki. Niektórzy zachodzili na kawę lub herbatę i kartkowali tylko nowości. Nawet to dawało Między Słowami realny zysk. Gdy zaczęła się epidemia, wszystko się skończyło.

– Przetrwaliliśmy wiosnę korzystając ze zwolnienia z ZUS, czy postojowego. Potem w maju, gdy mogliśmy zacząć działać, zaczęłam oszczędzać, bo miałam przeczuć, że jesień będzie bardzo trudna. Tak też się stało. Kiedy pod koniec października zamknięto restauracje, a wiele osób zaczęło pracować zdalnie, przestali nas odwiedzać nawet stali goście. Nie możemy też oczywiście liczyć na turystów, bo ich nie ma – przyznaje Pikuła.

– Za oszczędzone pieniądze jestem w stanie przetrwać maksymalnie dwa miesiące. Potem będę musiała zamknąć.

Szkoda, bo prowadzę Między Słowami już ponad 8 lat. Wciąż liczę jednak, że może się uda. Może dostanę obniżkę czynszu, który jest w tej chwili największym obciążeniem? Może uda się książki sprzedawać zdalnie. To nasza jedyna nadzieja.

Między Słowami ograniczyło już swoją stacjonarną działalność do dwóch dni w tygodniu (we wtorki i czwartki w godz. 13-17:30). W pozostałe dni zamówienia można składać np. przez Facebook. – Oczywiście można umówić się po odbiór zamówionych książek w każdy dzień, ale widzę już, że nawet mieszkańcy Lublina stawiają na dostawy do paczkomatów – mówi Karolina Pikuła. – W tej chwili takie właśnie zdalne zamówienia to dla nas jedyny ratunek. Jesteśmy na skraju bankructwa.

– Jeśli nic się nie zmieni, przetrwamy maksymalnie dwa miesiące. Potem będziemy musieli się zamknąć – przyznaje Karolina Pikuła, właścicielka księgarniokawiarni Między Słowami

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

W poniedziałek w Hrubieszowie protestowali przedstawiciele branży transportowej

FOT. LUBIEHRUBIE

Przejadamy oszczędności

– W związku z nowymi obostrzeniami jesteśmy zamknięci. Nie dzieje się nic – mówi Andrzej Bubela, dyrektor Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu. Mimo braku gości codziennie jest w pracy. Podkreśla, że gdy tylko kino będzie mogło działać, wznowiony zostanie zaplanowany wcześniej repertuar. Jeśli w tym czasie pojawią się jakieś nowości, także one będą wyświetlane. Co do tego czasu?

– W tej chwili mamy jeszcze poduszkę bezpieczeństwa w postaci poczynionych wcześniej oszczędności, które w tej chwili przejadamy. Szacuję, że starczą one na 3-4 miesiące. Liczę, że potem będziemy mogli w niezmienionym zespole powrócić do przerwanej pracy. Że coś się zmieni. Liczę też na wsparcie, bo Polski Instytut Sztuki Filmowej przygotowuje już program wsparcia, który objąć ma także kina.

6 zamiast 20

Firma świadcząca usługi przewozowe Transway w Hrubieszowie przed epidemią wysyłała każdego dnia 20 autobusów.

– Obsługiwaliśmy trasy z Hrubieszowa do Lublina i Warszawy oraz kursy po powiecie hrubieszowskim. Po pierwszym lockdown'ie ruszyliśmy w czerwcu. Chcieliśmy pokazać, że działamy, ale zainteresowanie było znikome. Dokładaliśmy do wszystkich kursów. Wakacje też nie były rewelacyjne. Części poprzednich kursów w ogóle nie wznowiliśmy. Liczyliśmy, że coś się zmieni we wrześniu i październiku, bo zaczną jeździć studenci. Ze względu na zdalną naukę nic się nie ruszyło. Po tym, jak zdalną naukę zaczęli uczniowie szkół średnich, a potem też podstawowych jest już bardzo źle – tłumaczy Grzegorz Hunkiewicz, właściciel firmy.

Dziś jeździ 6 autobusów. Wszystko poniżej progu opłacalności. Żeby zwróciły się koszty przejazdu z Hrubieszowa do Warszawy musi jechać 10-12 osób, a jeździ 4-5. To, że firma jeszcze nie zbankrutowała zawdzięcza tylko temu, że oprócz głównej działalności zajmujemy się także drobnym handlem i transportem ciężarowym. Jak długo będzie mogła funkcjonować w ten sposób właściciel nie wie.

– Kiedy oglądam telewizję, słyszymy o ogromnej pomocy państwa, ale tak naprawdę nic się nie dzieje. Panuje ogromny chaos. Poodejmowane są jakieś niezrozumiałe i doraźne działania. Zamiast powiedzieć znacznie wcześniej, że cmentarze będą zamknięte by dać ludziom szansę na odwiezienie grobów, a sprzedawcom na sprzedaż towaru, zrobiono to na chwilę przed świętami. Potem przeznaczono pieniądze na skupowanie chryzantem. Można byłoby je przeznaczyć na realną pomoc dla wszystkim przedsiębiorców, a nie ratowanie swojej wizerunkowej wpadki. Nic dziwnego, że wielu przedsiębiorców źle ocenia działania rządu. Oni niby coś robią, a my po cichu padamy. Wiele firm transportowych straciło leasingowane auta. Wiele pozamykało już swoje oddziały. Wciąż spotykamy się też z niezrozumieniem. Na ostatniej sesji Rady Miasta Hrubieszów podniesiono podatki od środków transportu i nieruchomości. Zamiast pomóc obarczono nas więc dodatkowymi kosztami – tłumaczy rozgoryczony Hunkiewicz.

Potrzebne natychmiastowe działania

Agnieszka Mazurkiewicz, dyrektor Hotelu Hampton by Hilton w Lublinie oraz dyrektor regionalny Izby Gospodarczej Hotelarstwa Polskiego przyznaje, że w jej

ny

e nałożone w związku
e, że ta nie nadchodzi

branży sytuacja wygląda
bardzo źle.

– Opowiem na przykładzie naszego hotelu: po wiosennym zamknięciu przyszły wakacje. Odwiedzało nas wtedy wiele rodzin z dziećmi. Lublin i jego okolice zaczęły się cieszyć dużym zainteresowaniem. Potem też nie było najgorzej. Tuż przed wejściem w życie nowych obostrzeń mieliśmy zajętych 20-30 pokoi. W restauracji organizowaliśmy sporo imprez rodzinnych. Teraz przyjmować możemy tylko gości w podróżach służbowych. Przed zameldowaniem musimy prosić ich o podpisaniu oświadczenia, że w takim właśnie celu się u nas zatrzymują. Restauracja obsługuje tylko ich. Podobnie siłownia. Nie możemy organizować szkoleń ani konferencji.

Hotele nie mogą na razie nie otrzymywać pomocy zewnętrznej. Izba Gospodarcza Hotelarstwa Polskiego przedstawiła rządowi postulaty dla branży: wydarzeń i spotkań, fitness, gastronomicznej i hotelarskiej, których działalność została ograniczona w związku z pandemią. Chcą: umorzenia w 100 proc. subwencji PFR dla firm z sektora branż dotkniętych ograniczeniami, dodatkowego naboru subwencji PFR dla branż dotkniętych ograniczeniami, rekompensaty za okres ograniczenia działalności przedsiębiorstw, zawieszenie spłaty kredytów hipotecznych/rat leasingowych dla firm z sektora najbardziej poszkodowanych branż, dofinansowania kosztów pracy, przestoju oraz abolicji składek ZUS. Odpowiedzi na razie nie otrzymali.

– Na razie nic się nie dzieje. Żadnej pomocy nie ma, a problemy są. Kiedy po wiosennym lockdown'ie zaczęliśmy dobrze funkcjonować, znów mogliśmy zacząć zatrudniać. Teraz wielu pracowników traci pracę.

Żeby jakoś funkcjonować, wszyscy robią wszystko. Ja na przykład roznoszę do pokoi posiłki, a kucharze często pomagają na nocnych zmianach – opowiada Agnieszka Mazurkiewicz i dodaje: – Mamy szczęście do wspaniałej ekipy, która doskonale sprawdza się w sytuacji kryzysowej. Mamy poczucie tego, że albo wspólnie przetrwamy albo padniemy. Liczymy, że pomoc od rządu jednak przyjdzie i przetrwamy. Ze przetrwa cała nasza branża i żaden hotel nie padnie. Żeby to było możliwe, potrzebne są jednak natychmiastowe działania.

Zakupy i rozmowa

Kacper Romaniuk, wolontariusz Caritas Archidiecezji Lubelskiej pomagający seniorom: Czułem, że angażując się w tę akcję mogę zrobić coś dobrego nie tylko dla innych, ale też dla siebie. Beata Portka, kierująca Miejskim Centrum Usług Socjalnych w Świdniku: To czego im najbardziej brakuje to rozmowa



Agnieszka Antoń-Jucha

Czy wie pani, co to znaczy siedzieć samotnie w domu przez trzy miesiące? I jak to jest, kiedy człowiek nie ma do kogo się odezwać? Takie pytanie zadała mi jedna z osób, którą odwiedziłam jakiś czas temu – opowiada Beata Portka, kierująca Miejskim Centrum Usług Socjalnych w Świdniku, które pomaga seniorom na różne sposoby. Pracownicy i wolontariusze dostarczają ciepłą zupę, ale też piszą do starszych osób listy. – Sytuacja związana z pandemią, w której wszyscy się znaleźliśmy jest trudna zwłaszcza dla osób samotnych i schorowanych. Dla tych, których bliscy mieszkają albo za granicą, albo w innym mieście. To, czego im najbardziej brakuje to rozmowa.

Choć mają też inne potrzeby, na które jak tylko mogą starają się odpowiedzieć zarówno samorządowcy, ośrodki pomocy społecznej jak też różne organizacje.

Lublin

W akcję pomocy seniorom, podobnie jak to było wiosną, zaangażowana jest Caritas Archidiecezji Lubelskiej i około 50 współpracujących z tą organizacją wolontariuszy. – Skupiamy się przede wszystkim na pomocy osobom starszym w zrobieniu zakupów – mówi Mateusz Jocek, rzecznik prasowy Caritas Archidiecezji Lubelskiej. – Osoby w potrzebie kontaktują się z nami telefonicznie. Wolontariusze robią im zakupy w sklepie i dostarczają potrzebne produkty pod drzwi.

Potrzeb jest jednak więcej. Co roku Caritas AL organizo-

wało zbiórkę żywności długoterminowej – akcja „Tak. Pomagam!”, by później przygotować z zebranych darów paczki dla osób potrzebujących. W tym roku ze względu na pandemię efekty zbiórki są dużo mniejsze. – Zwykle udawało nam się zebrać ok. 10 ton żywności. W tym roku 1 tonę – przyznaje rzecznik lubelskiej Caritas. – Z zebranych produktów przygotowaliśmy i przekazaliśmy osobom potrzebującym 150 paczek.

Zapotrzebowanie na tego typu pomoc będzie większa zwłaszcza przez świętami Bożego Narodzenia. – Ludzie liczą na takie wsparcie. Dlatego też apelujemy do darczyńców o przekazywanie żywności o przedłużonym terminie ważności (do siedziby CAL przy al. Unii Lubelskiej 15 w Lublinie-red.). Chodzi o takie produkty jak np. olej, ryż, mąka, cukier czy makaron – wylicza Mateusz Jocek.

Można też pomóc przekazując datki na ten cel. Pieniądze można wpłacać bezpośrednio na konto: 46 1240 1503 1111 0000 1752 8351 z dopiskiem Paczka dla seniora lub za pomocą płatności online (szczegóły na stronie lublin.caritas.pl).

Wolontariusz

W akcji pomocy seniorom prowadzonej przez Caritas Archidiecezji Lubelskiej pomaga Kacper Romaniuk. – To nie jest pierwsza akcja Caritas, w której uczestniczę. Pomagałem już w organizacji Wigilii Miłosierdzia a także dostarczeniu paczek na Mikołajki na Wołyń – opowiada wolontariusz. – Wiosną też postanowiłem włączyć się w pomoc seniorom w związku z roz-

przestrzenianiem się koronawirusa. Caritas była jedną z pierwszych organizacji, która podjęła taką inicjatywę. Czułem, że angażując się w tę akcję mogę zrobić coś dobrego nie tylko dla innych, ale też dla siebie. Dostarczając komuś zakupy czy paczkę wychodzę z domu, mogę wybrać się na spacer, przewietrzyć.

Kacper Romaniuk niektórym seniorom dostarcza zakupy regularnie. – Z kilkoma osobami mam kontakt już od kilku miesięcy – przyznaje nasz rozmówca. – Robię zakupy: zwykle są to spożywcze produkty, zdarza się też chemia gospodarcza. Równolegle kupuję też leki w aptece. Prośby dotyczą też środków ochrony osobistej: maseczek, preparatów do dezynfekcji czy rękawiczek.

Wolontariusz stara się maksymalnie ograniczyć kontakt z seniorami, którym pomaga: – Przecież są to osoby, które nie wychodzą z domu. Nie chcę stwarzać jakiś dodatkowych zagrożeń.

Kraśnik

Na potrzeby związane z sytuacją epidemiczną i ograniczeniami reagują też urzędnicy z Kraśnika. – Wielu kraśnickich seniorów znajduje się obecnie w trudnej sytuacji życiowej, żyje samotnie, z dala od rodzin mieszkających w innych częściach Polski i za granicą. Tej grupie społecznej chcemy pomóc w pierwszej kolejności – zaznacza Wojciech Wilk, burmistrz Kraśnika.

Miasto, podobnie jak inne samorządy, bierze udział w rządowym programie „Wspieraj Seniora” (70+). – Zgłoszenia na ogólnopolską infolinię będą przekazywane do kraśnickiego

MOPS, który skontaktuje się potem z potrzebującymi. Można również dzwonić bezpośrednio do naszego Ośrodka. Chodzi o pomoc pracowników socjalnych i wolontariuszy w wykonaniu codziennych czynności życiowych, takich jak prowadzenie psów na spacer czy zakupów w sklepach i aptekach, przy czym koszty zakupionych produktów ponoszą seniorzy – mówi burmistrz. – Oferujemy również pomoc w oparciu o środki budżetowe miasta. Będziemy pomagać seniorom 75+ w przetrwaniu tych trudnych tygodni, zapewniając ciepłe darmowe posiłki i zamawiając je w lokalnych punktach gastronomicznych. Takie zapotrzebowanie można składać dzwoniąc bezpośrednio do MOPS w Kraśniku. Kierujemy tę pomoc do osób, które żyją samotnie i z różnych względów nie mogą liczyć na rodzinę, której nie ma tu na miejscu, bo np. mieszka za granicą albo w innych miejscowościach.

Świdnik

Pomaga również Świdnik. – Akcja pomocy seniorom w mieście jest kontynuacją tego wszystkiego do było w marcu – mówi Ewa Janowska, sekretarz miasta. – Osoby, które potrzebują wsparcia kontaktują się z nami telefonicznie. Są to zarówno osoby, które już wcześniej korzystały z opieki pomocy społecznej ale też tacy, którzy zwracają się o pomoc po raz pierwszy.

Jeśli jest taki sygnał wówczas ratusz uruchamia wolontariuszy albo urzędników. W pomoc seniorom zaangażowane jest też świdnickie koło Towarzystwa Pomocy

im. Św. Brata Alberta, gdzie seniorzy mogą zjeść obiad.

W akcję niesienia pomocy seniorom są też zaangażowani pracownicy Miejskiego Centrum Usług Socjalnych w Świdniku. – Teraz MCUS jest zamknięte, ale podopieczni nie zostali sami. Pomoc tym osobom została rozszerzona o ciepły posiłek, który jest dostarczany im do domów. Widzimy, że z każdym dniem takich osób jest więcej. W dostarczaniu im ciepłej zupy pomagają darczyńcy: świdniccy przedsiębiorcy. Jednak bez względu na to czy będą sponsorzy to jako miejski samorząd, dalej będziemy taką pomoc realizować – podkreśla Ewa Janowska.

Nie tylko ciepła zupa

– Staramy się dotrzeć z ciepłym posiłkiem do wszystkich osób potrzebujących, do tych, którzy obawiają się zakażenia koronawirusem i ograniczają swoje wyjścia z domu – dodaje Beata Portka. – Spotykamy się z naprawdą ogromną wdzięcznością z ich strony. Niektórzy się z nami zaprzyjaźniają. Pytają, czy też możemy zrobić im zakupy, albo wykupić leki w aptece. Chcą też porozmawiać. Często zapraszają nas do swoich domów. Niestety nie jest to możliwe, ze względu na zagrożenie epidemiczne. Dlatego też nasze kontakty ograniczają się do krótkiej rozmowy w drzwiach. Jeśli widzimy, że ktoś tego kontaktu z drugą osobą bardzo potrzebuje to przekazujemy numer telefonu do współpracującego z nami Stowarzyszenia mali bracia Ubogich, które także pomaga samotnym seniorom.

Świdnickie MCUS w ubiegłym tygodniu zainicjowało też akcję PISANIA LISTÓW do osób starszych. – Najpierw robiliśmy to sami. Pisaliśmy listy do konkretnych osób kierując do nich słowa wsparcia i otuchy. W listach są też wiersze a także istotne dla seniorów numery telefonów – mówi kierowniczka MCUS w Świdniku. – Z okazji przypadającego 14 listopada Dnia Seniora, list do naszych starszych mieszkańców miasta napisze burmistrz. Niebawem do akcji włączy się też biblioteka i policja, funkcjonariusze będą ostrzegać seniorów przed oszustami, bo niestety takie sytuacje się zdarzają. Do inicjatywy pisania listów chcemy też zaangażować miejskie przedszkola. Może dzieci przygotują dla seniorów rysunki. Mamy nadzieję, że to się uda. Że koronawirus nie pokrzyżuje nam tych planów.

#WspierajSeniora
Solidarnościowy Korpus
Wsparcia Seniorów. Nr infolinii dla seniorów: 22 505 11 11

Amerykańskie wybory

ROZMOWA z dr Grzegorzem Gilem, politologiem z UMCS



FOT. PIOTR MICHAŁSKI/ARCHIWUM

• Demokrata Joe Biden będzie 46. prezydentem Stanów Zjednoczonych. Co zdecydowało o tym, że Amerykanie po czterech latach podziękowali republikaninowi Donaldowi Trumpowi?

– Trzeba przyznać, że sytuacja wyborcza za oceanem była bardzo dynamiczna. Nie będę jednak oryginalny, jeśli zacznę od pandemii, która rozdawała główne karty. U Republikanów była to jednak wysłużona talia kart. Podejście rządzących do tematu pandemii, początkowe negowanie jej i ośmieszanie ludzi, którzy doświadczyli skutków wprowadzanych ograniczeń, ale też i zachorowań – to pograżyło Donalda Trumpa. Nie bez znaczenia był tu efekt ekonomiczny. Pierwszym trzem latom jego prezydentury towarzyszył stabilny wzrost gospodarczy, co było kontynuacją trendów wyznaczonych przez administrację Baracka Obamy. Donald Trump nie wniósł tu wiele nowego, poza sloganami w stylu „Make America great again” (z ang. „uczynmy Amerykę znów wielką” – przyp. aut.). To okazało się za słabe w zderzeniu z sytuacją związaną z pandemią. A ta dała wiele atutów Demokratom.

• Chodzi tylko o efekt koronawirusa?

– Myślę, że jednak nie tylko. Mielśmy tu wręcz do czynienia z „detrumpizacją” Ameryki. Po czterech latach Amerykanie wypowiedzieli veto wielu fake newsom, manipulacjom czy postprawdom, jakie przydarzały się ich prezydentowi. To

nie znaczy, że Trump stracił swoją bazę. Ale można było się spodziewać, że druga kampania wyborcza będzie dla niego kłopotliwa. Kiedy walczył o pierwszą kadencję, wodą na wyborczy młyn była jego antyestablishmentowość, swoista antysystemowość. To był nowy element układanki, w którym Amerykanie upatrywali nadzieję na przebudowanie swojego kraju. Ale to już było. Po czterech latach ten argument nie miał już tej siły sprawczej. Powiem więcej, był pusty.

• Donald Trump wciąż nie przyznał się do wyborczej porażki. To zastanawiające?

– Wyborów w Stanach Zjednoczonych na przestrzeni ostatnich lat nie przegrywa się w sposób znaczący. Widać to wyraźnie, jeśli chodzi o bezwzględną większość i późniejsze przełożenie na Kolegium Elektorów. Można wygrać powszechne głosowanie, a potem przegrać głosami stanowymi. Ale w tym przypadku trzeba wyraźnie powiedzieć, że jest to porażka, do której Donaldowi Trumpowi trudno jest się przyznać. Jest jeszcze jedna rzecz. Być może chce on odpalić swój ostatni pocisk, swoistą bombę atomową w postaci manipulowania wyborem elektorów stanowych. W większości amerykańskich stanów Republikanie mają większość i w tym konkretnym przypadku, biorąc pod uwagę scenariusz paraliżu na poziomie Kolegium Elektorów, mogłoby to oznaczać przeciąganie się decyzji o formalnym zaprzysiężeniu nowego prezydenta, przedłużanie prezydentury

Donalda Trumpa, a w skrajnym wypadku dwie równoległe administracje. To byłoby bardzo ryzykowne dla amerykańskiego systemu politycznego, ale też pokazałoby, że Trump jest dzieckiem z zapalkami bawiącym się w składzie amunicji. Nie można tego wykluczyć. Nie możemy wykluczyć zjawiska tzw. wiarołomnego (*faithless*) głosowania przez elektorów. To się zdarza, w ostatnich wyborach było siedmiu takich elektorów. Choć 90 proc. elektorów pozostaje wiernych większości „stanowej”, nie możemy wykluczyć, że to zjawisko się powtórzy. Czy może ono przechylić szalę zwycięstwa? Jest to bardzo mało prawdopodobne, ale możliwe. Oznaczałoby to jednak kryzys konstytucyjny i prawdopodobnie zamieszki na ulicach. W dobie pandemii Ameryka tego nie potrzebuje. Pytanie, czy Trumpowi podpowie to ktoś z jego najbliższego otoczenia, Republikanie, którzy nie potrzebują kłopotów wizerunkowych. Przekazywanie władzy w cyklach wyborczych jest przecież rzeczą naturalną.

• W niektórych stanach, np. Georgii zlecono ponowne liczenie głosów. To tylko formalność?

– Takie rzeczy dzieją się właściwie co cztery lata. Pamiętamy ponowne przeliczanie głosów na Florydzie w 2000 roku, które zaważyło na wyniku końcowym. Ale w tym momencie skala przewagi, jaką ma Joe Biden jest taka, że te głosy z Georgii w zasadzie niczego nie zmienią.

• Co zwycięstwo Joe Bidena oznacza dla Polski? Nie jest tajemnicą, że Donald Trump był tym prezydentem Stanów Zjednoczonych, z którym obozowi rządzącemu było po drodze.

– Nie spodziewam się tutaj rewolucji i ograniczania kontaktów. Polska pozostanie ważnym państwem w orbicie amerykańskich zainteresowań. Ale nie mam też wątpliwości, że administracja Joe Bidena będzie chciała dać Polsce więcej, ale za więcej. Na pewno nie więcej za mniej. Chodzi na przykład o więcej gwarancji bezpieczeństwa i współpracy ekonomicznej za więcej w zakresie standardów praworządności. Nie mam tutaj złudzeń, że nie ma szans na taryfę ulgową. Dlatego to będzie poważny test dla Warszawy, czy traktujemy to partnerstwo w kategoriach strategicznych i czy możemy na przykład zrezygnować z pewnych elementów reformy sądownictwa na rzecz utrzymania bardzo wysokiej jakości stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Jestem nieco zaniepokojony tym, że z Kancelarii Prezydenta nie zostały wciąż wysłane gratulacje dla Joe Bidena. Nie wiem, z czego to wynika i na co czekają prezydenci urzędnicy. Summa summarum nie jest to raczej dobre otwarcie, ale mam nadzieję, że Amerykanie nie obrażą się na to gapistwo.

ROZMAWIAŁ TOMASZ MACIUSZCZAK

Bez kibicó

W naszym województwie powoli



Widziałem po mojej ekipie, że w ostatnich meczach rundy z zawodników uszło powietrze. Oni grają po to, żeby po ich wygranej w mieście zapanowała radość. Występami Garbarni żyje przecież cały Kurów – mówi Robert Mirosław, trener Garbarni

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Kamil Kozioł
7 marca 2020 roku: mało kto spodziewał się, że będzie to ostatni normalny sportowy weekend w Polsce. Kibice, stęsknieni po zimowym poście, tłumnie wybrali się na stadiony. W II lidze Górnik Łęczna na oczach ponad 2 tysięcy widzów pokonał na swoim stadionie Widzew Łódź.

W III lidze blisko 3 tysiące osób obserwowało, jak Motor Lublin gromi 7:0 Chelmską Chelm. Ponad tysiąc osób pojawiło się w Zamościu, gdzie miejscowy Hetman bezbramkowo zremisował z Avią Świdnik.

Niższe ligi jeszcze czekały na swoją inaugurację, która miała nastąpić za dwa tygodnie. Wyjątkiem było spotkanie rezerw Wisły Puław i Avii Świdnik. 3:2 wygrali ci drudzy, a mecz obfitował w fantastyczne akcje.

Zaskakująca forma awansu

I wtedy koronawirus zatrzymał ligową piłkę w całym kraju na kilka miesięcy. Fani, piłkarze, trenerzy czy sędziowie zostali zamknięci w domach na wiele tygodni, a o futbolu nikt nie mówił. W końcu maja na boiska wrócili zawodnicy PKO Ekstraklasy, a później także Fortuna I Ligi czy II ligi. Niżej, w obawie przed rozwojem pandemii, już nie grano. Sezon w niższych ligach zakończono, a tabele po rundzie jesiennej uznano za końcowe. Nie obyło się bez kontrowersji, najgłośniejsza sprawa miała miejsce w IV grupie III ligi, gdzie początkowo awans przyznano Motorowi. O sprawie rozpisywały się ogólnopolskie media, a ostatecznie po interwencji PZPN, do II ligi promowano również mający tyle samo punktów co lublinianie Hutnik Kraków. W niższych li-

gach też trzeba było wykazać się nie lada kreatywnością, dlatego Lubelski Związek Piłki Nożnej postanowił powiększyć rozgrywki IV ligi do 24 ekip. Kilka klubów w ten sposób uratował, kilku innym dał możliwość rozwoju. Swoją szansę gry na najwyższym poziomie rozgrywkowym w województwie lubelskim otrzymały między innymi Grom Różaniec czy Bizon Jeleniec. Dla obu ekip było to historyczne wydarzenie, bo jeszcze nigdy nie grały tak wysoko.

– Muszę przyznać, że spełniło się jedno z moich marzeń. Forma awansu była dla nas nieco zaskakująca. Najpierw przygotowywaliśmy się do wiosennej walki o pierwsze miejsce i byliśmy ku temu mocno zdeterminowani. Potem, kiedy rozgrywki zostały przedwcześnie zakończone dowiedzieliśmy się, że awans do czwartej ligi wywalczyły także drużyny z drugich miejsc poszczególnych klas okręgowych – mówił po uzyskaniu promocji Bogdan Antolak, trener Gromu.

Zdalne treningi

Nowy sezon rozpoczął się wraz z początkiem sierpnia. Dla wszystkich był i chyba wciąż jest wielką niewiadomą.

Pierwszą zagadką była forma piłkarzy, którzy musieli wrócić do gry o ligowe punkty po ponad ośmiu miesiącach przerwy. Tak długiego odpoczynku od futbolu jeszcze nigdy nie mieli.

– Zaznaczam jednak, że nie była to przerwa od treningów. My pracowaliśmy ciężko przez całą zimę szykując się do rundy wiosennej. Rozgrywaliśmy wiele sparingów i byliśmy w nieźle dyspozycji. Lockdown uniemożliwił nam grę, ale do treningów ponownie wróci-

ow, bez transmisji i z kłopotami

kończą się rozgrywki w niższych ligach. Jak kluby poradziły sobie z powrotem do futbolu po wiosennym lockdownie?



Spotkanie Garbarnia Kurów - GKS Niemce

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI



Lockdown uniemożliwił nam grę, ale do treningów ponownie wróciliśmy już w maju – opowiada Sławomir Sarna, prezes występującego w lubelskiej klasie okręgowej Sokola Konopnica. Na zdjęciu mecz Sokół Konopnica - Orzeł Urzędów

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

liśmy już w maju. Najpierw odbywały się one w małych grupach, zgodnie z wówczas obowiązującymi przepisami. Później mogliśmy już rozgrywać sparingi i wtedy sportowa machina ruszyła już pełną parą – mówi Sławomir Sarna, prezes występującego w lubelskiej klasie okręgowej Sokola Konopnica. Sternik tego małego klubu prosi również by zaznaczyć, że w marcu i kwietniu piłkarze Sokola trenowali zdalnie. – Byliśmy jedną z tych ekip, która nie zostawiła graczy samych sobie. Trener Tomasz Prasnał prowadził zajęcia w formie zdalnej, wykonywał prace związane z pielęgnacją murawy, a my wypłacaliśmy mu normalne wynagrodzenie – dodaje prezes.

Lidze udało się wystartować dość bezboleśnie, chociaż zdarzało się, że niektóre mecze były przekładane z różnych powodów. Już w pierwszej kolejce IV ligi nie doszedł do skutku mecz Łady Biłgoraj z Huczwą Tyszowce, bo gospodarze zrezygnowali z organizacji meczu. Ogólnie jednak do końca września grano w miarę regularnie.

Zabrakło piłkarzy

Problemy zaczęły się jednak w październiku, kiedy pandemia przybrała na sile. W listopadzie w kwestii terminarza gier zapanowała już wolna amerykanka.

Przykłady? 16 kolejka grupy 2 IV ligi: na 6 zaplanowanych spotkań odbyła się tylko połowa. Czasem mecze były odwoływane tuż przed pierwszym gwizdkiem. Piłkarze Świdniczanki Świdnik Mały i Kłosa Chełm byli już na rozgrzewce, kiedy dostali telefon o pozytywnym wyniku testu w zespole Tomasovii. A tak się składa, że Kłos tydzień wcześniej zmierzył się z niebiesko-białymi. W

efekcie drużyna Zbigniewa Wójcika trafiła na kwarantannę.

– Żyjemy w takich czasach, więc nic nie mogliśmy na to poradzić.

Byliśmy już na stadionie, a do zakończenia rozgrywek pozostało tak naprawdę 10 minut. Jeden z naszych działaczy dostał jednak telefon z sanitarnego o pozytywnym wyniku w Tomasovii. A skoro dopiero z nimi graliśmy, to wszyscy, którzy brali udział w meczu trafili na kwarantannę

– informował Zbigniew Wójcik, opiekun Kłosa.

Warto jednak podkreślić olbrzymią determinację działaczy w kontynuowaniu rozgrywek ligowych. Jednym z przykładów jest występujący w lubelskiej klasie okręgowej GKS Niemce, gdzie na kwarantannę trafili niektórzy piłkarze.

W efekcie w meczu z Sokolem Konopnica klub nie miał wymaganej przepisami liczby młodzieżowców i musiał przez 90 minut grać w dziesiątkę. Zresztą ten klub już wcześniej musiał zmagać się z koronawirusem. Z tego powodu nie doszedł do skutku jego mecz z Janowianką Janów Lubelski.

– Jeden z naszych piłkarzy miał pozytywny wynik testu. On wprowadził ostatnio nie grał z powodu kontuzji, ale widział się z innymi zawodnikami drużyny. Szybko podjęliśmy decyzję o wprowadzeniu samoizolacji. Po informowaliśmy również Lubelski Związek Piłki Nożnej i poprosiliśmy o prze-

łożenie spotkania. Nie ma znaczenia czy zagrałbyśmy w październiku czy listopadzie. Rozumiemy powagę sytuacji i chcieliśmy uniknąć ewentualnego rozprzestrzenienia się koronawirusa wśród naszych zawodników, jak i piłkarzy rywali – tłumaczył wówczas Tomasz Brzozowski, prezes GKS Niemce.

Grający trener

Trzeba też podkreślić, że kluby bardzo mocno dbają o bezpieczeństwo swoich zawodników.

– Nas koronawirus tak mocno nie dotknął. Bardzo dbaliśmy o zachowanie reżimu sanitarnego. Jeżeli ktoś tylko źle się poczuł, to nie mógł pojawić się na treningu. Ciągłe powtarzaliśmy zawodnikom, że muszą być odpowiedzialni nie tylko za siebie, ale również za innych. Kiedyś osoba ze stanem podgorączkowym i katarzem chowała chusteczkę w rękawiczkę i rozgrywała normalnie mecz. W obecnych czasach jest to już nie do pomyślenia. Nawet lekkie przeziębienie kończy się pozostawieniem zawodnika w domu – mówi Sławomir Sarna.

Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem. Od połowy października wszystkie mecze odbywały się przy pustych trybunach. W Ekstraklasie, I czy II lidze nie jest to wielkim problemem, bo spotkania są transmitowane w telewizji. III liga czasami jest jeszcze pokazywana w internecie. IV czy niższe ligi o jakichkolwiek relacjach mogą już tylko pomarzyć.

– Mecze bez kibiców są trudne do oglądania. To oni są esencją futbolu i to dla nich grają piłkarze. Bez nich futbol przetrada się w zabawę dla samych siebie. Ta decyzja sprawiła, że mecze za-

częły przypominać sparingi – mówi Tomasz Brzozowski.

– Widziałem po mojej ekipie, że w ostatnich meczach rundy z zawodników uszło powietrze. Oni grają po to, żeby po ich wygranej w mieście zapanowała radość. Występami Garbarni żyje przecież cały Kurów – mówi Robert Mirosław. Trener Garbarni to zresztą bardzo ciekawa postać. Jego zawodnicy jesienią również mieli problemy zdrowotne, dlatego skład Garbarni w wielu meczach był mocno eksperymentalny.

– Kiedy ktoś zgłaszał mi, że czuje się gorzej, to prosiłem, aby został w domu. Bywały mecze, że nawet ja musiałem przebrać się w strój sportowy i wybiec na boisko

– mówi Mirosław.

Grający trener to na tym poziomie nic dziwnego, chyba, że szkoleniowiec ma już swoje lata. – Mam 47 lat. Staram się jednak dbać o formę. Zresztą w ekipie mam Pawła Michałskiego, który ma 42 lata. W Niemcach przecież całe mecze rozgrywa Andrzej Gutek, który ma 44 lata – wylicza szkoleniowiec.

Gminne pieniądze

Mecz z koronawirusem nie jest jeszcze skończony. Jego następna część zostanie rozegrana już w najbliższym czasie. Nie odbędzie się ona jednak na boisku, ale na sesjach rad gmin czy w gabinetach działaczy.

W tym roku kluby korzystały jeszcze z pieniędzy przyznanych przez samo-

ząd rok temu, kiedy o koronawirusie jeszcze nikt nie słyszał. Pandemia jednak zmusiła lokalne władze do wydania wszystkich zaskórniaków, które do tej pory często były przeznaczane na utrzymanie lokalnego klubu. Rozmawiając z trenerami i prezesami lokalnych klubów da się w ich głosie wyczuć pewien niepokój o przyszłość.

Gminy będą dopiero dzielić pieniądze na sport. I w tej kwestii nie zmienia nic fakt, że zawodnicy na tym poziomie w większości wypadków nie mają profesjonalnych kontraktów. Pewne koszty są stałe i nie da się ich zmniejszyć. Trzeba przecież zapłacić za trenera, nawozy do murawy, paliwo do kosiarki, buty dla zawodników, wodę na mecze czy transport. Lista wydatków jest długa, a

przecież wypadłoby dać również samym piłkarzom kilka groszy za wygrany mecz lub chociaż postawić im jakiś obiad, który umili im świętowanie zwycięstwa.

Do tego dochodzą jeszcze opłaty administracyjne, które trzeba wpłacić do Lubelskiego Związku Piłki Nożnej. – Myślę, że budżet klubu na poziomie okręgowki musi wynosić minimum 50 tys. zł – mówi jedna z osób związanych z klubem lubelskiej klasy okręgowej.

Mecz futbolu z koronawirusem wciąż trwa. Jego pierwsza część rozegrana jesienią zakończyła się zwycięstwem piłki noż-

nej. W końcówce rundy to jednak pandemia zaczęła przejmować inicjatywę i nie jest wykluczone, że w zimie przejdzie do zmasowanej ofensywy i zakończy byt kilku drużyn. Wiosną może nastąpić kolejna odsłona tej rywalizacji. Oby tylko futbol nie oddał jej walkowerem, którym byłoby kolejne zawieszenie rozgrywek.

– Liczę, że wiosną normalnie wybiegniemy na boiska – kończy Robert Mirosław. – Skoro grano w czasie wojny, to można robić to także podczas pandemii.





FOT. ARCHIWUM RADIA CENTRUM

Ćwierć wieku w eterze

Minęła godzina 19. Tu Radio Centrum. Oto serwis wiadomości – tymi słowami rozpoczęła nadawanie na radiowych falach akademicka rozgłośnia z Lublina. I nadaje nieprzerwanie od 25 lat

Tomasz Maciuszczak

Radio Centrum przez wiele lat funkcjonowało jako akademicki radiowęzeł. Przygoda w eterze rozpoczęła się jesienią 1995 roku, choć przygotowania do nadawania trwały niemal dwa lata. – To był długi poród. Przeciągały się prace przy remoncie pomieszczeń w Chatce Żaka, potrzebowaliśmy czasu na skompletowanie i skonfigurowanie sprzętu. Wszystko robiliśmy sami, własnymi siłami. Jak na tamte czasy mieliśmy bardzo nowoczesny sprzęt, choć może nie był to poziom RMF, bo takich pieniędzy nie mieliśmy – wspomina Piotr Jałowiec, pierwszy redaktor naczelny Radia Centrum, któremu władze uczelni powierzyły misję stworzenia rozgłośni.

Grali „na sucho”

Równolegle trwały prace nad radiową ramówką i kompletowaniem zespołu redakcyjnego. – Prawie rok trwała praca z ludźmi, którzy potem pojawili się na antenie. Ten moment poprzedzony był intensywnym, dwumiesięcznym graniem „na sucho”. Jak pojawiliśmy się w eterze, mieliśmy już pełny program, bez eksperymentów, z rozbiegu emitowaliśmy to, co przygotowaliśmy przez te dwa miesiące – opowiada Jałowiec. I dodaje, że większość radiowców dopiero rozpoczęła swoją pracę w zawodzie. – Ponad 90 proc. załogi to byli ludzie z naborów, które prowadziliśmy chyba przez tydzień. Zdarzało się, że przesłuchania trwały od 8 do 20. Ale były też osoby, które miały już doświadczenie z pracy w innych rozgłosniach. Chciałem mieć w zespole kilku ludzi, którzy już nie byli studentami, ale od których ci studenci mogliby się uczyć.

Długo wyczekiwany start antenowy wypadł w sobotni wieczór, 21 października 1995 roku. Wtedy na częstotliwości 98,2 FM jako pierwszy wybrzmiał utwór grupy U2 „When The Streets Have No Name”. Po kilkudziesięciu minutach muzyki słuchaczy cytowanymi we wstępie słowami przywitał właśnie Piotr Jałowiec.

– Kiedy pojawił się sygnał, w eterze była cisza, bo podpinaliśmy ostatnie kable – śmieje się pierwszy naczelny

Radia Centrum. – Na otwarciu pojawili się ludzie z zaprzyjaźnionych stacji, którzy pomagali nam w przygotowaniach, władze uniwersytetu... Wszyscy stali nad realizatorem, ja siedziałem w studiu z Robertem Brzozowcem, który miał przeczytać serwis informacyjny. Pamiętam, że choć miałem już kilkuletnie doświadczenie przed mikrofonem, to jak zobaczyłem ten tłum w reżyserce oczekującej na ten oficjalny moment wejścia na antenę, to było niesamowite uczucie. A dla mnie osobisty sukces, bo po raz pierwszy to było coś od początku do końca zrobione przeze mnie.

Kilka tysięcy „absolwentów”

– 25 dla takiej rozgłośni bardzo dużo – przyznaje **MAREK SKOWRONEK**, obecny naczelny Radia Centrum. – Często jestem pytany, ile osób przewinęło się w tym czasie przez radio. Myślę, że spokojnie było ich kilka tysięcy. Wiele z nich pozostało przy dziennikarstwie, nie tylko radiowym. W kraju mamy opinię, że bardzo dobrze przygotowujemy do zawodu.

Dziś byłych radiowców, którzy często nazywają siebie „absolwentami” radia Centrum, można usłyszeć, zobaczyć i przeczytać w ogólnopolskich mediach. Nie brakuje ich także w lubelskich redakcjach, w tym w Dzienniku Wschodnim (z autorem tekstu na czele). Większość z nich przygodę z rozgłosnią rozpoczynało właśnie od castingów, jak te, o których wspominał pierwszy szef stacji.

– U mnie zaczęło się od zajęć na studiach dziennikarskich. Radio było dla mnie czymś nowym, zupełnie innym od pisanie tekstów, z czym miałem do czynienia do tej pory. Wciągnęło mnie na tyle, że zgłosiłem się na jeden z naborów. Nie bez problemów przebrnąłem przez test wiedzy o Lublinie i poszedłem na przesłuchanie. Tam zapytano mnie, czym chciałbym się zajmować. Zgłosiłem akces do redakcji sportowej, bo czułem, że o tym będę w stanie ciekawie i wiarygodnie opowiadać ludziom – wspomina Tomasz Dryła, obecnie komentator Canal+, znany przede wszystkim z relacjonowania żużlowej PGE Ekstraligi i cyklu Grand Prix. – Co dało mi radio? Myślę, że

wszystko. To tu miałem okazję poznać dziennikarstwo od tej praktycznej strony. Nauczyłem się obowiązkowości. Było wiadomo, że nie można imprezować do 3 w nocy, bo o 5:30 trzeba być w radiu przygotowanym do serwisu. W pewnym momencie zdałem sobie, że to może być to, czym chciałbym się zajmować zawodowo.

– Ja nie wybierałam się na nabór. Przyszłam wspierać mojego byłego chłopaka, który chciał dostać się do radia. Pamiętam, że było bardzo dużo ludzi, kolejka stała na zewnątrz. W końcu stwierdziłam, że skoro już i tak tyle czekam, to warto spróbować. Kiedy usiadłam

przed mikrofonem, pojawił się stres i ogromne emocje, ale ostatecznie zostałam wybrana – opowiada Dorota Kruk-Goluch, która w radiu zaczynała od pracy w redakcji kulturalnej, prowadziła poranki, a następnie kierowała redakcją informacji. Dziś jest szefem serwisu Wyborcza.pl.

Groźba likwidacji

Byli radiowcy wspominają, że rozgłośnia była okazją nie tylko do zdobycia cennych doświadczeń, ale też zawarcia wieloletnich przyjaźni. Nie brakuje takich, którzy radiowe studia traktowali wręcz jak drugi dom.

Ale były i trudne momenty. W 2003 roku władze UMCS

zdecydowały o zamknięciu stacji. Chodziło o problemy finansowe uczelni, którą radio kosztowało 300 tys. zł rocznie. – Musieliśmy wtedy przeprowadzić restrukturyzację, żeby przekonać rektora, by nie podejmował tej decyzji. W jej wyniku powstała Akademicka Grupa Medialna, w skład której oprócz radia wchodziły portal student.lublin.pl i miesięcznik A4. Połączyliśmy wszystkie siły, żeby obniżyć koszty. Jednym z argumentów było też zapewnienie, że nasza infrastruktura i doświadczenie będą wykorzystywane w celach dydaktycznych dla potrzeb kierunków dziennikarskich prowadzonych wów-

czas na wydziałach politologii i humanistycznym – mówi Katarzyna Mieczkowska, ówczesna redaktor naczelna radia Centrum, a dziś dyrektor Muzeum Narodowego w Lublinie.

Nie bez znaczenia był też fakt, że ze wsparciem stacji przyszli jej słuchacze. – To było pospolite ruszenie. Myślę, że zmiana decyzji zapadła także pod wpływem skali zainteresowania naszą sytuacją. Bardzo pomogły nam też lubelskie media, które nagłośniły sprawę. Miały w tym swój interes, bo przecież byliśmy dla nich kuźnią dziennikarzy – wspomina Mieczkowska.

Do rektora napływały listy poparcia z tysiącami podpisów w obronie radia. Zbierali je nie tylko słuchacze, ale i dziennikarze. Podczas zajęć na aulach wykładowych podpisywały się całe roczniki studentów, nie tylko z UMCS. – W radiu mieliśmy dostęp do Internetu, który wtedy nie był jeszcze tak powszechny w domach. Korzystaliśmy z depesz Polskiej Agencji Prasowej i materiałów Informacyjnej Agencji Radiowej. Kiedy chciano nam to zabrać, byliśmy gotowi zrobić wszystko – mówi Dorota Kruk-Goluch.

Świętowanie odłożone
Oficjalne obchody radiowego jubileuszu miały odbyć się pod koniec września. W związku z sytuacją epidemiczną zostały jednak odwołane. Ze względu na pandemię pojawiły się też problemy kadrowe, bo do skutku nie doszły dwa planowane nabory. – Jakby było tego mało, z różnych względów wykruszyła nam się część zespołu. Ale cieszy mnie w tym wszystkim to, że ta sytuacja wbrew pozorom scementowała załogę. Ci, którzy zostali, podzielili się pracą, w marcu nagrywali serwisy w domach i przesyłali do radia – wspomina Marek Skowronek. I podsumowuje: – Mimo tych problemów działamy dalej. Ciągłe czekamy na młodych ludzi, którzy chcieliby spróbować sił w dziennikarstwie. Patrzymy w przyszłość z optymizmem, bo widzimy, że mimo chociażby rozwoju mediów społecznościowych, wciąż jest spore zainteresowanie tradycyjnym radiem. Naszą rolą jest te perłki wyłowić i puścić na szerokie wody.



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Moje tęsknoty

W nowej rzeczywistości, która dzieje się od marca brakuje mi targów książki, spotkań w bibliotekach i tych wszystkich miejsc, które były przestrzenią bezpośrednich kontaktów z czytelnikami – **ROZMOWA** z Moniką Śliwińską, dziennikarką i redaktorką pracującą w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, autorką książki „Panny z Wesela”



Agnieszka Kasperska

• To już trzecia twoja książka. I znowu Wyspiański?

– W tej książce Wyspiański nie jest głównym bohaterem. Jest obecny jako autor „Wesela”, a więc utworu, który przewrócił do góry nogami życie grupki znajomych z Bronowic Małych i Krakowa. Kilka osób pozabawił prywatności, z paru innych sobie pożartował, jeszcze innym dał rozpoznawalność i sławę. O tych ludziach, którzy dostarczyli rysów charakterologicznych postaciom literackim dramatu, piszę w swojej książce.

• „Wesele” dla licealistów omawiających tę lekturę jest jednym z największych koszmarów. Czym jest dla ciebie?

– Od kiedy zaczęłam pracę nad pierwszą książką, przeczytałam „Wesele” wiele razy i pewnie zrobię to jeszcze nie raz. Dzisiaj zachwyam się tym dramatem, bawię i wzruszam. Zachwyam, bo jest ponadczasowy i uniwersalny, jako jeden z niewielu przetrwał próbę czasu. Bawię, bo o Weselu wiem na tyle dużo, że potrafię ocenić, ile kapitalnych odniesień do konkretnych osób, wydarzeń, a nawet prywatnych spraw i zwierzeń kryje się między wierszami. Wzruszam, bo dzięki spotkaniom i rozmowom z potomkami bohaterów „Wesela”, takie postaci jak Panna Młoda, Gospodarz, Czepiec czy Jasiek pozostaną dla mnie kimś więcej niż tylko osobami dramatu.

• Kim są bohaterki twojej książki?

– Wesele Jadwigi Mikołajczykówny z poetą Lucjanem Rydlem posłużyło Stanisławowi Wyspiańskiemu za kanwę dramatu „Wesele”. Oczywiście nie byłoby słynnego wesela w Bronowicach Małych pod Krakowem, gdyby nie to, że dziesięć lat wcześniej z Anną Mikołajczykówną, starszą siostrą Jadwigi, ożenił się malarz Włodzimierz Tetmajer. Kolejna siostra, Maria, była związana ze zmarłym młodo malarzem Ludwikiem de Laveaux. Wszystkie trzy pod imionami Panny Młodej, Gospodyni i Marysi występują w dramacie Stanisława Wyspiańskiego.

• Co cię urzekło w świecie sióstr Mikołajczykównien?

– Moja pierwsza książka – „Muzy Młodej Polski” – opowiadała o kobietach wykształconych, niezależnych duchowo i w dużej mierze finansowo, wyemancypowanych, córkach nieprzeciętnych rodziców. Siostry Mikołajczykówny wydawały się być ich przeciwieństwem: wychowane w chłopskiej rodzinie, z ograniczonym dostępem do podstawowych dóbr, od najmłodszych lat przygotowane do ciężkiej pracy fizycznej i podległości wobec świata mężczyzn. Gdzie w takiej konfiguracji miejsce na pielęgnowanie kobiecości pojmowanej nie tylko jako zewnętrznosc? Bo, że musiały posiadać istotne przymioty duchowe, nie miałam wątpliwości. Nie rozczarowały mnie. Prywatnie i publicznie u boku

znanych mężów pozostały niezależnymi, dojrzałymi, a przy tym wrażliwymi partnerkami.

• Żałujesz, że nie żyjesz w tamtych czasach?

– Dobrze mi tu, gdzie jestem. Nie muszę nosić gorsetu ani chłopskiej spódnicy, aby wyobrazić sobie, z jakiego typu problemami stykały się moje bohaterki. Za to

chciałabym na przykład usłyszeć jaki tembr głosu miał Wyspiański, zobaczyć, w jaki sposób zaciągał się papierosem albo jaki zapach miały słynne przed wojną perfumy Soir de Paris. Chciałabym przejść się po Bronowicach Małych z okresu „Wesela”, zobaczyć wszystkie te chałupy pobielone wapnem z ultramarynu.

Oto moje tęsknoty [śmiech].

• Twoja pierwsza książka otrzymała Nagrodę KLIO. Druga – „Wyspiański. Dopóki starczy życia” nominowana była do Nagrody Identitas. Trzecia też zostanie zauważona?

– Wartościowe biografie nie powstają w rok. Dwa lata to – myślę – minimum, żeby zrobić solidną kwerendę archiwalną, wejść w świat bohatera, pożyczyć jego życiem, a potem napisać książkę w

taki sposób, by nie ślizgać się po temacie. Panny z „Wesela” to moja najmocniejsza książka, także od strony narracyjnej. Myślę, że powie działam w niej wszystko, co można było jeszcze wnieść do tematyki Wesela i świata jego uczestników. Pracowałam na ogromnym materiale źródłowym i to widać w tej książce. Jaki będzie jej żywot, pokaże czas.

• Jak wyglądała praca nad książką? Ile jest w niej prawdziwego życia sióstr? Dodałaś coś od siebie? Musiałaś sama wchodzić w ich skórę?

– Piszę biografię, a więc jestem po trosze historyczką i reportażystką. Analizuję i weryfikuję rozmaite dokumenty, zderzam opinie, rozmawiam z ludźmi. W takiej strukturze nie ma miejsca na fantazję. Zresztą, z mojej perspektywy praca z dokumentami jest znacznie ciekawsza. Nie byłoby tej książki, gdyby nie pomoc potomków Lucjana Rydla i Włodzimierza Tetmajera, a więc Pana Młodego i Go-

Dzisiaj zachwyam się tym dramatem, bawię i wzruszam. Zachwyam, bo jest ponadczasowy i uniwersalny, jako jeden z niewielu przetrwał próbę czasu – mówi Monika Śliwińska

FOT. NATALIA WIERZBIČKA

spodarza z „Wesela”, którzy udostępnili mi archiwa rodzinne. Otrzymałam więcej materiałów niż spodziewałam się znaleźć: listy sióstr i ich mężów, fotografie, pamiętniki, wspomnienia. Przeważająca większość nie była dotąd publikowana.

• Książka dopiero miała swoją premierę. Epidemia zmienia twój sposób promocji książki?

– Zaczniemy od tego, że jesień 2020 roku to chyba najgorszy z możliwych terminów na premierę. Pojawiają się publikacje, które miały ukazać się wiosną tego roku i te, które od początku były zaplanowane na jesień. Myślę, że w takiej nadwyżce wydawniczej zgubi się dużo dobrych książek. Kolejnym problemem jest przyciągnięcie uwagi czytelnika, bo wydaje się, że internet trzeszczy od ilości spotkań online. Zdaje sobie sprawę z problemów, przed którymi stoją teraz wydawcy i wiem, że sytuacja nie jest łatwa. Z drugiej strony myślę sobie tak: reprezentuje mnie Wydawnictwo Literackie, jedna z najsilniejszych marek na rynku, więc moja książka jest w dobrych rękach.

• Podpatrując twój facebook widzę, że masz bardzo bliski kontakt ze swoimi czytelnikami. Cieszy cię taki odzew?

– W nowej rzeczywistości, która dzieje się od marca brakuje mi targów książki, spotkań w bibliotekach i tych wszystkich miejsc, które były przestrzenią bezpośrednich kontaktów z czytelnikami. Czasem dostaję listy, ale jednak głównie formą komunikacji między nami są teraz media społecznościowe. W tym, co robię na początku i na końcu jest odbiorca moich książek. Muszę wiedzieć, dla kogo piszę i co chcę przekazać. Pisanie to wielomiesięczny proces, który przechodzi się w pojedynkę. W relacji książka-autor musi być jeszcze czytelnik, czyli ktoś, kto poniesie moją opowieść w świat. Wydawać się może, że są to powierzchowne, konwencjonalne kontakty, ale tak nie jest. Jeśli ktoś lubi moje książki, to oznacza, że odpowiada mu moja wrażliwość, przez którą filtruję życie i świat bohaterów. A to z kolei oznacza, że więcej nas łączy, niż dzieli.

• Planujesz już kolejną publikację?

– Rozmawiamy o tym w wydawnictwie, myślę jednak, że na publiczne deklaracje jest za wcześnie. Czy planuję? Oczywiście. Wszystko, co dobre w moim życiu przyszło poprzez pisanie i dzięki pisaniu. Nawet pies Teoś, którego wzięłam od koleżanki z wydawnictwa [śmiech].



FOT. WYDAWNICTWO LITERACKIE

Port w Gdyni, plebiscyt i plan Piłsudskiego

WIKTORIA 1920 1 listopada, po decyzji rządu o wyborze doliny rzeki Chyloni we wsi Gdynia na miejsce stworzenia nowego, niemieckiego portu wojennego i schroniska dla rybaków. Dzień później dotychczasowi sojusznicy, zgodnie z układem w Białymostku, Bałachowiczka podejmują decyzję o samodzielnym

Z wezwania opublikowanego w „Dzienniku Poznańskim”:
Górnoślazaku i Górnoślązaczko! Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze odgradzony został od Polski? W twoim ręku spoczywa teraz przyszły dobrobyt i wolność ziemi śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek. Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczypospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby cię zapisano na listę głosujących! Pamiętaj również, że obowiązkiem twoim jest nie tylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszalszych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić.

POZNAŃ, 30 PAŹDZIERNIKA 1920

* [„Dziennik Poznański” nr 251/1920]

Kanonier Stanisław Niewiadomski (7 Pułk Artylerii Polowej WP):

Jesteśmy w pasie przyfrontowym i – mimo zawieszenia broni – możemy być jeszcze potrzebni. Pokój nie został dotąd podpisany. A może bolszewicy zerwali rokowania? [...]

Zjawia się konno łącznik z dywizji. Przywozi dla baterii rozkaz wymarszu przed godziną pierwszą w nocy w kierunku na Olewski. Robi się wielki ruch. Bateria i tren bojowy [tabor] gotują się do drogi. [...] Więc co? Wojna wznowiona? Czy może idziemy ratować sprzymierzeńca Petlurę, zagrożonego podobno z północy? A może Petlura zwąchał się z bolszewikami i wszczyna coś przeciw nam? Jednocześnie dochodzą nas jakieś niezbyt jasne ani prawdopodobne wieści z Warszawy o rzekomych rozruchach, strajkach czy też zamachu stanu i obaleniu rządu Witosza. [...]

Drzwi się uchylają. Włazi „Kot”. [...] Gada, co wie. [...] – O! To przejdzie do historii! Jeszcze wojna nieskończona, a tam, psiakrew, strajki i zamieszanie! Cóż to za straszne społeczeństwo!

SNOWIDOWICZE (KOŁO ŻYTMIERZA)

* [Stanisław Niewiadomski, Rok 1920. Zapiski kanoniera, Warszawa 2001]

Elżbieta z Zaleskich Dorożyńska (ziemianka, pisarka):

Do kościoła pójść nie mogę; zimno jest takie, że z odmrożonymi nogami nie doszłabym, a końmi nikt nie



pojedzie z obawy rekwizycji [bolszewickich]. Dziś znów znajomy Żyd uprzedzał mnie, abym się pilnowała, gdyż bolszewicy chcą mnie uwięzić z sobą. Teraz są takie mrozy, że na pewno te „bosiaki” w nocy nie przyjdą, ale każdego ranka Bogu dziękuję, że jestem żywa i w domu. [...] Ta okropna dręcząca zmora złych przeczuć nie opuszcza mnie ani na chwilę. Tak długo żyć nie można! A tu wciąż zupełna, beznadziejna głusza – tylko mróz trzeszczy nad ludzką nędzą i niedolą.

Majątek Gruszka (Podole), 1 listopada 1920

[ELŻBIETA Z ZALESKICH DOROŻYŃSKA, NA OSTATNIEJ PLACÓWCE. DZIENNIK ŻYCIA WSI PODOLSKIEJ W LATACH ** 1917–1921, Łomianki 2008]

Z informacji w „Kurjerze Lwowskim”:

Wszczęto już kroki celem urządzenia portu w Gdyni, dostępnego dla okrętów średniej wielkości, który ma przynajmniej w części uniezależnić od Gdańska, względnie pozwoli gdańszczanom trzymać w szachu. W związku z tym, Rada Ministrów uchwaliła przystąpić do budowy kolei Kokoszkina-Gdynia. Studia nad linią tak na mapie, jak w terenie ukończone, materiał znajduje się na miejscu – tak, iż do budowy można przystąpić natychmiast. Roboty potrwać około pięciu miesięcy i kosztować będą przeszło 50 milionów marek.

LWÓW, 1 LISTOPADA 1920

* [Połączenie z morzem, „Kurier Lwowski” nr 266/1920]

Z listu mieszkańca Warmii do redakcji „Gazety Olsztyńskiej”:

Niemieckie gazety piszą, że wspólna praca może nas od zguby uratować. Dopóty rząd nie przestanie wynagradzać lenistwa, dopóki nie będzie wspólnej i wytężonej pracy. Liczba bezrobotnych pomnaża się codziennie. Wiele ludzi pracuje, żeby na chleb zarobić, ale są i tacy, którzy i bez pracy dostaną w Niemczech i chleb, i pieniądze. Lecz, aby chleba dostarczyć, trzeba go najpierw produkować. Rolnik pracuje w pocie czoła, aby zboża dostarczać, ale cóż to pomoże, kiedy coraz więcej ludu od roli ucieka. [...]

Na mazurskiej ziemi widzimy tysiące morgów gruntu i łąk niedostatecznie lub

wcale nieuprawionych; całe łąki i pola, z powodu powyższych przyczyn, obrosły są chrustem, bo nie ma rąk do pracy dla ich wyplenienia. Po miastach zaś wiele ludu waleś się bez roboty. Wszędzie się mówi, że dla takich robotników nie ma na wsiach przytułku ani pomieszkania. [...] Czynniki rządowe myślą najpierw o pracy w kopalniach i fabrykach, lecz najpierwsza i najważniejsza jest praca na roli. Człowiek, który by przy odbudowaniu domu najpierw chciał dach sklecić, potem ściany, a na końcu fundament stawiać, uważany byłby za głupiego.

OLSZTYN, 2 LISTOPADA 1920

* [Listy Warmiaków, „Gazeta Olsztyńska” nr 132/1920]

Z informacji w dzienniku „Chwila”:

Warszawa. Tutejsza prasa żydowska zaznacza, że w

Gdynia, początek lat 20. Widok z Kamiennej Góry przed rozpoczęciem budowy portu gdyńskiego

FOT. MARIAN DZIEWONSKI / BIBLIOTEKA NARODOWA

ubiegłym tygodniu uwidocznił się wśród Żydów miejscowych bardzo silny prąd emigracyjny. Równocześnie przyjeżdża codziennie do Warszawy mnóstwo emigrantów z całej Polski, by – po uzyskaniu wymaganych dokumentów – udać się w drogę do Ameryki.

LWÓW, 2 LISTOPADA 1920
* [Masowa emigracja do Ameryki, „Chwila” nr 645/1920]

Michał Römer (polski ziemianin, prawnik) w dzienniku:

Niełatwy jest problem Wilna, zwłaszcza po skomplikowaniu go incydentem „Litwy Środkowej”. Europa traktuje go jako zagadnienie między Litwą a Polską, a są wszelkie wskazówki na to, że chce go wraz z losem wszystkich państw bałtyckich zarezerwować w istocie dla trzeciego wielkiego kontrahenta przyszłości – dla

Wielkiej Rosji – i że wszystkie te propozycje plebiscytu itd. są manewrami jeno dla zyskania na czasie. [...]

Piłsudski z pewnymi kołami lewicy w Polsce traktuje problem wileński jako klucz do wielkiego systemu politycznego na Wschodzie, którego ośrodkiem byłaby Polska otoczona blokiem solidarnych państw i którego jednym z elementów byłaby państwowość litewsko-białoruska, sfederowana z Polską. W samym Wilnie tylko cienka warstewka „demokratów” z garścią poza tym ideologów inteligenckich usiłuje w promieniu koncepcji Piłsudskiego budować ten twór federacyjny Litwy, użytkując dlań „Litwę Środkową” i przeciwstawiając się dominującym prądom narodowym państwowości polskiej czy litewskiej.

WILNO, 2 LISTOPADA 1920

* [Michał Römer, Dzienniki, t. 4, 1920–1930, Warszawa 2018]

Z LISTU PRZEDSTAWICIELI FORMACJI ROSYJSKIEJ I BIAŁORUSKIEJ DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO:

Rosyjska ludowa armia ochotnicza, walcząca z bolszewikami o wolność wszystkich narodów i pokój dla świata, wezwana na pomoc przez wolny naród białoruski, dziś przekroczyła granicę, utworzoną przez preliminarza pokojowe. Korzystając z poparcia włościarstwa białoruskiego i mając w szeregach swoich

Cykl przygotowany przez Ośrodek KARTA na zlecenie Biura Programu „Niepodległa” w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości. BPN jest państwową instytucją kultury powołaną do obsługi Programu Wieloletniego Niepodległa na lata 2017–2022. Dowiedz się więcej: www.niepodlegla.gov.pl

Realizacja zespołu KARTY:
Zbigniew Gluza – koncepcja
Michał Ceglarek – wprowadzenia
Agnieszka Dębska – koordynacja
Dominika Budkus, Michał Ceglarek, Agnieszka Dębska, Jeremi Galdamez, Agnieszka Knyt – zespół
Ewa Kwiecińska – ikonografia
Izabela Kotapska – organizacja, i.kotapska@karta.org.pl

Dowiedz się więcej: www.karta.org.pl

cyt na Górnym Śląsku sudskiego

ezależnego od Gdańska, portu dla Polski, Ministerstwu Spraw Wojskowych przyznanych zostaje 40 milionów marek polskich na rozejmowym polsko-sowieckim, przystępują do wymarszu z terytorium polskiego – wojska ukraińskie oraz oddziały gen. Bułak-nym kontynuowaniu walki z Armią Czerwoną



Plakat z 1920 roku, autorstwa Jerzego Gelbarda
FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ



wielu ochotników białoruskich, posuwa się ona naprzód w celu oswobodzenia niezależnej Białorusi i odniesienia ostatecznego triumfu nad bolszewickimi uzurpatorami władzy. W tym dniu historycznym oficerowie i ochotnicy wyrażają wolnemu narodowi polskiemu, walczącej armii polskiej i jej wodzowi naczelnemu marszałkowi Piłsudskiemu – swą wdzięczność gorącą i zasyłają pozdrowienie braterskie. Niech żyje przymierze ludów! Niech żyje wolna Białoruś! Niech żyje Rosja demokratyczna!

Przewodniczący rosyjskiego komitetu politycznego – Borys Sawinkow

Dowódca ludowej armii ochotniczej – generał [Stanisław] Bułak-Bałachowicz

WARSZAWA, 3 LISTOPADA 1920

* [„Kurier Warszawski” nr 304/1920]

Mjr Kazimierz Świtalski (szef referatu polityczno-prasowego Naczelnego Wodza) w dzienniku:

Komendant: Byłem przeciwnikiem pokoju. Dziś daję się zauważyć, że ustalenie naszych granic, będące wy-

nikiem właśnie pokoju, zaczyna dawać dobre rezultaty. Wyczuwa się ze strony Anglii pewna tendencja pójścia nam na rękę. Jeśli ta tendencja potrwa dłużej, to będziemy mogli pewne rzeczy, bardzo ważne, wygrać. Najcięższą sprawą jest Górny Śląsk. W wygraną naszą tam nie mogę wierzyć. Zdaje mi się, że byłoby rzeczą mądrzejszą ułożenie się kompromisowe, które mogłoby dać nam część Górnego Śląska najbogatszą, np. po Dziedzice. Tej myśli przeprowadzić jednak w Polsce nie będzie można. [...]

Dziś przedstawił się Komendantowi nowy charge d'affaires czeski, doktor [Jaroslav] Novak. [...] Na zarzut Komendanta, że od początku niepodległości [...] Czesi pracują przeciw Polsce, Novak odpowiedział, że to Polska pracowała przeciw Czechom, co zwłaszcza dało się odczuć w Paryżu. Komendant odpowiedział, że tych dwóch rzeczy porównywać ze sobą nie można, ponieważ Czechy w okresie dwóch ostatnich lat nie znajdowały się w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej była Polska. Załatwienie kwestii Cieszyńskiego w

momencie dla Polski bardzo krytycznym musi wywołać w Polsce rozdrażnienie przeciw Czechom. Novak tłumaczył się, że nie oni moment dla rozstrzygnięcia sprawy wybierali.

WARSZAWA, 4 LISTOPADA 1920

* [Kazimierz Świtalski, Diariusz 1919–1935, Warszawa 1992]

Z korespondencji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”:

Mimo że nieprzejednane względem Senatu stanowisko socjalistów i stapińczyków [z PSL Lewicy, pod przywództwem Jana Stapińskiego] jest powszechnie znane, ani ze strony marszałka Sejmu, ani ze strony rządu i przewodniczących klubów nie uczyniono nic, aby doprowadzić do porozumienia. [...]

Marszałek zarządził głosowanie [nad artykułami Konstytucji]. Wtedy na lewicy wybuchła burza. Rozległ się stuk pulpity, tupanie nogami, przejmujące świstawki i zgielkliwe okrzyki. Marszałek stanął w pozycji obronnej. Przemawia karcąco i grozi ręką w stronę lewicy. Za każdym jego gestem wzmagają się hałas. [...] Marszałek dyktuje coś stenografom: są to wyroki dyscyplinarne, które skazują posłów na wykluczenie z pięciu posiedzeń. [...] Wykluczanie odbywa się wśród zgłasku. [...]

Podczas wręczania listów o wykluczeniu, gdy urzędnik biura Sejmu zbliżył się, chcąc listy doręczyć, pan [Zygmunt] Klemensiewicz wyrwał mu je z rąk i drze na strzępki i rzuca na podłogę. Orgia tym bardziej nabiera ponurego tonu, że skutkiem defektu w elektrowni – światło elektryczne zgasło. Przy blasku świec i lamp naftowych, wśród tajemniczych cieniów, chwiałających się na ścianach sali, kotłuje się zgłask piekielny. [...] Marszałek, widząc, że się zanosi na poważne zajście, przerywa posiedzenie.

Pocztówka propagandowa z okresu plebiscytu na Górnym Śląsku

FOT. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Mija godzina, zanim dochodzi do otwarcia posiedzenia. [...] Złoży dziennikarskiej widać, że tylko prawica oddaje kartki, inne zaś grupy nie biorą w głosowaniu udziału. Poseł [Witold] Staniszkis, który z kosztem do odbioru kartek udaje się na lewicę, otoczony zewsząd, odbywa dyskusję, podczas której poseł [Zygmunt] Dreszer wydziera mu koszyk. Za chwilę koszyk znajduje się już na lampie, a kartki leżą rozsiane na podłodze. Mimo to marszałek zarządza obliczenie głosów i ogłasza wynik, który ma oznaczać przyjęcie artykułu 37 [utworzenie Senatu].

WARSZAWA, 5 LISTOPADA 1920

* [„Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 305/1920]

Z informacji „Kuriera Lwowskiego”:

Ze względu na podniesienie się cen produkcji, niewspółmierne do spadku marki, już dziś tańsza jest sól niemiecka od krajowej, a nawet zboże zagraniczne od zboża naszego w wolnym handlu. Jeśli tak dalej pójdzie, nie opłaca się nam nic produkować. Korzystniej będzie wszystko sprowadzać z zagranicy. Jeżeli jednak nawet pominie się fakt, iż żaden kraj nie cierpi na nadmiar towarów, zwłaszcza produktów spożywczych, to nasuwa się pytanie, za co będziemy sprowadzać przy bezwartościowej marce polskiej i braku waluty zagranicznej, którą zdobywa się tylko drogą eksportu? Czas już najwyższy, żeby ci wszyscy, którzy domagają się ciągłych podwyżek, zrozumieli, iż doprowadzają się do absurdu, z którego jedyne wyjście – śmierć głodowa. Czas już, by przywódcy mas przestali uprawiać tanią demagogię i uświadomili sobie i im, że staczamy się po równi pochyłej ku katastrofie.

LWÓW, 5 LISTOPADA 1920

* [Drożyżna, dewaluacja i podwyżki, „Kurier Lwowski” nr 269/1920]

„Wiktoria 1920” - cykl ukazujący się w partnerskich mediach od 17 kwietnia do 13 listopada 2020.

Cykl przygotowany przez **Ośrodek KARTA** na zlecenie **Biura Programu NIEPODLEGŁA**, w ramach obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i odbudowy polskiej państwowości.

niepodległa

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Ośrodek
Karta

PARTNERZY:

RZECZPOSPOLITA

POLITYKA

DZIEJE.PL
PORTAL
HISTORYCZNY

HIST
MAG
ORG

dziennik
WSCHODNI

Czytanie Czarodziejskiej Góry

NA SCENIE Centrum Kultury zaprasza na prezentację zapisu czytania scenariusza „Czarodziejskiej Góry” według powieści Tomasza Manna w reżyserii Janusza Opryńskiego. Premiera materiału w niedzielę, 15 listopada, o 16.30 na Facebooku.

„Czarodziejska Góra” na podstawie prozy Manna, to nadchodzący spektakl Janusza Opryńskiego z udziałem aktorów Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy. Jednym z etapów pracy nad przedstawieniem było

wspólne czytanie scenariusza, które zostało przeprowadzone za pośrednictwem internetu. Zapis wydarzenia zostanie upubliczniony w niedzielę na Facebooku Konfrontacji Teatralnych.

- To będzie opowieść o miłości i śmierci. Wspólnie z Doktorem Edhinem Krokowskim poddamy się sensom psychodelicznym. Przyjrzymy się zamkniętej rzeczywistości pełnej cierpienia przed nadciągającą Apokalipsą - zapowiadają organizatorzy. **DAD**

Na poboczu Ameryk

PODRÓŻE Centrum Kultury w Lublinie zaprasza w czwartek, 19 listopada, o godz. 18 na spotkanie podróżnicze „Na poboczu Ameryk”, które będzie transmitowane online na Facebooku Pracowni Słowa.

Gośćmi spotkania będą edukator filmowy i organizator wydarzeń kulturalnych oraz sportowych Arkadiusz Winiatorski oraz latynoamerykanistka, dziennikarka

pisząca dla polskiej prasy o Meksyku Ola Synowiec.

Goście opowiedzą o swojej wspólnej pieszej podróży z południa Meksyku do Kanady.

- Razem zmierzili się z własnymi słabościami, niebezpieczeństwami drogi, pustyniami, mrozami, ruchliwymi metropoliami i sięgającymi 3000 metrów przewyższeniami - opowiadają organizatorzy wydarzenia. **DAD**

10ne

KONCERT W piątek, 13 listopada, o godz. 19 w studiu muzycznym Radia Lublin wystąpi formacja 10ne. To polski zespół rockowy, systematycznie zdobywający popularność zarówno w rodzimym kraju, jak i za granicą. Ich pierwszy krążek „Njoyin” ukazał się w 2012 roku. Skład zespołu: Sylwia Dziardziel

- wokół, Agnieszka Malicka - klawisze, Daniel Wręczycki - gitara, Artur Olkiewicz - bas, Adrian Łukaszewski - perkusja.

Transmisja na antenie Radia Lublin. Streaming na www.radio.lublin.pl; profilu Radia Lublin na Facebooku i radiowym kanale YouTube. **DAD**

Seryjni Poeci

SPOTKANIE W ramach cyklu Seryjni Poeci działająca przy Centrum Kultury Księgarnia Dosłowna zaprasza na spotkanie autorskie online z Patrycją Sikorą i Michałem Czają - w piątek, 13 listopada, o godz. 18.

Patrycja Sikora - urodzona w Wieruszowie w 1989 roku. Finalistka projektu Biura Literackiego Połów 2018. Nominowana do Nagrody Głównej XXIV OKP im. J. Bierzczyna oraz 7. Konkursu Poetyckiego Fundacji „Duży Format”. Podczas spotkania

opowie o swojej debiutanckiej książce „Instrukcja dla ludzi nie stąd”.

Michał Czaja (ur. 1983) - poeta, krytyk literacki, pracownik naukowy (współpracuje z IBL PAN). Związany z SDK w Warszawie, gdzie współorganizował festiwale literackie, warsztaty, spotkania autorskie i seminaria. Zaprezentuje książkę „Rytm alg”.

Wydarzenie będzie transmitowane na Facebooku Centrum Kultury. **DAD**

Podróżuj lepiej



SPOTKANIE W piątek, 13 listopada, o godz. 17.30 w Filii nr 40 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie (Sławnin 20) rozpocznie się spotkanie z podróżnikami Anną i Marcinem Nowakami.

Autorzy nawiążą do podróży tematycznych, jakie odbyli śladem pisarzy i malarzy w 2018 i 2019 roku oraz podróży tematycznej po Polsce, czyli swojego najnowszego projektu, który zrealizowali latem 2020 roku: Samochodowej Podróży Do-

okoła Polski śladem regionów mniej znanych.

- Od Rostocza Wschodniego przez Kurpie. Od Kociewia po Dolinę Bobru. Będzie to opowieść o mało znanych krainach z wielkim potencjałem - zachęcają organizatorzy wydarzenia.

Wydarzenie online. Relacja zostanie opublikowana na Facebooku Filii nr 40 MBP (Biblioteka na Poziomie). Widzowie będą mogli w komentarzach zadawać pytania gościom spotkania. **DAD**



Spektakl „45” Polskiego Teatru Tańca
FOT. MATERIAŁY PRASOWE/ANDRZEJ GRABOWSKI

Spektakle na finał

WYDARZENIE W Lublinie trwa 24. edycja Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca, realizowanych w tym roku w Centrum Kultury, Chatce Żaka oraz Centrum Spotkania Kultur. Przed nami finałowy weekend tegorocznego festiwalu i szereg ciekawych spektakli. Wszystkie dostępne będą w internecie

Tegoroczna edycja MSTT jest wyjątkowa, bo w całości organizowana w sieci. W rezultacie spektakle dostępne są za darmo dla wszystkich zainteresowanych. Za nami sześć dni emocjonujących, tanecznych wrzeżeń. Z powodu obostrzeń związanych z epidemią, tym roku do Lublina przyjechali tylko polscy artyści, ale w ramach festiwalu widzowie mogą zobaczyć także rejestracje znakomitych zagranicznych spektakli.

W piątek, 13 listopada o godz. 18 będzie można zobaczyć występ duetu Michał Przybyła - Dominik Więcek w spektaklu „Bromance”. To próba zmierzenia się ze stereotypem „prawdziwego mężczyzny” w celu ukazania wielu wariantów męskości. O godz. 20 widzowie będą mogli również przyrzeć się dialogowi artystycznemu Katarzyny Chmielewskiej i Jakuba Truszkowskiego w spektaklu „TO to TO”.

Drugiego dnia weekendu organizatorzy zapraszają o 16 na rejestrację spektaklu „Even Worse” Guilherme

Miotto, a następnie pokaz „The Way You Sound Tonight” Arno Schuitemakera. W obu przypadkach mowa o spektaklach niderlandzkich. Wieczorem o 18 odbędzie się transmisja spektaklu „45” Polskiego Teatru Tańca odbywającego się w Chatce Żaka.

- Przedstawienie ukazuje historię młodych tancerzy, dotycząc - w symbolicznym wymiarze - tematu zbiorowości, scalonej pracą zespołową, a także wspólną, świadomą decyzją wyboru sztuki jako sposobu na życie - zachęcają organizatorzy.

O 20 pokaz belgijskiego „Goldberg Variations”.

Na finał tegorocznego festiwalu, w niedzielę, organizatorzy przygotowali pokaz rejestracji spektakli Europejskiej Sieci Aerowaves. Będą to: „The ephemeral life of an octopus” Lei Tirabasso (godz. 16), „Boys who like to play with dolls” Petera Savela i Terazy Ondrovej (godz. 17) oraz „Hyperspace” Jamesa Batchelora (godz. 18).

Wszystkie spektakle dostępne są za darmo w wersji online.

Szczegóły na stronie festiwalu: mstt.pl. **DAD**

Ukraina w Centrum Lublina

WYDARZENIE To już 13. edycja festiwalu ukraińskiej kultury w Lublinie. W tym roku jednak wyjątkowo wydarzenie zostanie w całości przeprowadzone w formie online. Organizatorzy zapraszają w dniach 16-22 listopada na stronę facebookową „Ukraina w Centrum Lublina”.

Festiwal po raz pierwszy odbył się w 2008 roku przy okazji innej dużej lubelskiej imprezy; Mikołajków Folkowych. Od 2010 roku inicjatywa, której celem jest przybliżenie kultury ukraińskiej w różnych postaciach oraz budowanie wzajemnego dialogu polsko-ukraińskiego, realizowana jest już jako samostanowiony festiwal. Wydarzenie jest organizowane przez Fundację Kultury Duchowej Pogranicza, w ramach której działają ukraińscy studenci,



przedstawiciele mniejszości ukraińskiej w Polsce, czy też Polacy zainteresowani Ukrainą.

W tym roku z powodu epidemii festiwal odbędzie się online. Organizatorzy zapraszają przede wszystkim na dyskusje. Pierwszą z nich - „Pamięć, która łączy” - czyli panel poświęcony stuleciu zawarcia Umowy warszawskiej, zainauguruje tegoroczny festiwal 16 listopada o godz. 18. W wydarzeniu wezmą udział autorzy

projektu multimedialnego „Rok 1920 - pamięć w czasie zarazy”: Paweł Bobołowicz i Dmytro Antoniuk oraz organizatorzy akcji „Płomień Braterstwa”: Mateusz Stachewicz i Olena Bondar. W trakcie festiwalu odbędą się także spotkania m.in. z Wiceministrem Młodzieży i Sportu Ukrainy, Maryną Popatenco, pomysłodawczynią projektu „Art is therapy” Oleksandrą Maniską czy poetką Iryną Wikyrczak. Honorowym gościem spo-

tkania będzie Alim Aliev; działacz krymskotatarski w Ukrainie.

Nie zabraknie koncertów. We wtorek, 17 listopada, o godz. 20, będzie można wysłuchać koncertu Romana Sasanchyna, z kolei 20 listopada o tej samej porze odbędzie się koncert zespołu Ivan NAVI.

Na uczestników festiwalu czekają też warsztaty.

- Dokładamy wszelkich starań, aby każdy mógł odnaleźć dla siebie coś ciekawego i wyjątkowego, spróbować swoich możliwości w różnych dziedzinach lub po prostu mile spędzić czas, poznając kulturę naszego sąsiada - Ukrainy - zachęcają organizatorzy.

Szczegóły na ukrainawcentrumlublina.com. **DAD**

JAH Trio



KONCERT W sobotę, 14 listopada, o godzinie 19 w Bazylice oo. Dominikanów rozpocznie się koncert JAH Trio. Wydarzenie bez udziału publiczności będzie transmitowane online.

Formacja jazzowa JAH Trio w składzie: Jan Jarecki (fortepian), Michał Aftyka

(kontrabas) i Marcin Sojka (perkuszja).

Zespół w swojej twórczości wykorzystuje elementy muzyki swingowej, groove'u oraz szeroko pojętej improwizacji.

Wydarzenie będzie transmitowane na YouTube Dominikanie Lublin. **DAD**

TypoTorby filozoficzne



WARSZTATY W ramach obchodów Światowego Dnia Filozofii w Lublinie Dom Słów zaprasza na warsztaty online poświęcone torbom typograficznym. Zajęcia odbędą się w dniach 16-19 listopada.

Uczestnicy warsztatów będą mieli możliwość samo-

dzielnego ozdobienia bawełnianej torby i stworzenia na niej indywidualnego wzoru w postaci wybranego filozoficznego cytatu. Warsztaty obejmują proces wyboru cytatu i nanoszenia napisów.

Zajęcia są bezpłatne. Zapisy: magdalena.krasuska@tnn.lublin.pl. **DAD**

Czasem analogowo, czasem cyfrowo

Chciałabym, aby moje prace były taką szczeliną, przez którą to spotkanie z tajemnicą staje się możliwe – ROZMOWA z Laurą Makabresku, której wystawę fotografii „Consolation” zobaczmy w Galerii Gardzienice

Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

– Rodzice pochodzą z polskiej wsi. Mama z okolic Dębna, natomiast tato z Borzęcina. Ja i moja siostra urodziłyśmy się i dorastałyśmy w Brzesku.

• Wakacje u dziadków, u cioci w klasztorze?

– Jako dziecko przy każdej możliwej okazji uciekałam na wieś do dziadków od strony mamy. To tam, pośród szumiących łąnów zboża, kwitnących białych sadów jabłoni i ciepła gospodarskich zwierząt, swoje źródło mają najpiękniejsze wspomnienia, jakie do dziś noszę w sercu i które często też stają się kanwą moich opowieści fotograficznych albo snów.

A co do klasztoru: siostra mojej mamy należy do zgromadzenia Służebniczek starowiejskich. Odkąd pojawiłam się na świecie, traktowała mnie zawsze jak swoje własne dziecko, dlatego też często odwiedzałam ją w różnych klasztorach, gdzie przebijając się w ciociny habit i zakładając na głowę welon, ogłaszałam wszem i wobec, że jak dorosnę, również zostanę zakonnicą! A dzięki temu, że ciocia była organistką i zakrystianką, dysponowała pękiem kluczy, dzięki którym mogłyśmy zapuszczać się w różne zapajęczone kościelne zakamarki: stare dzwonnice, zagracone piwnice i strychy. Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie szkielet ptaka znaleziony na szczycie jednej z dzwonnicy. Przez kolejne dni planowałam, jak po niego wrócić, by zabrać go po kryjomu do domu.

• Jakże jest Brzesko, twoje miasto rodzinne?

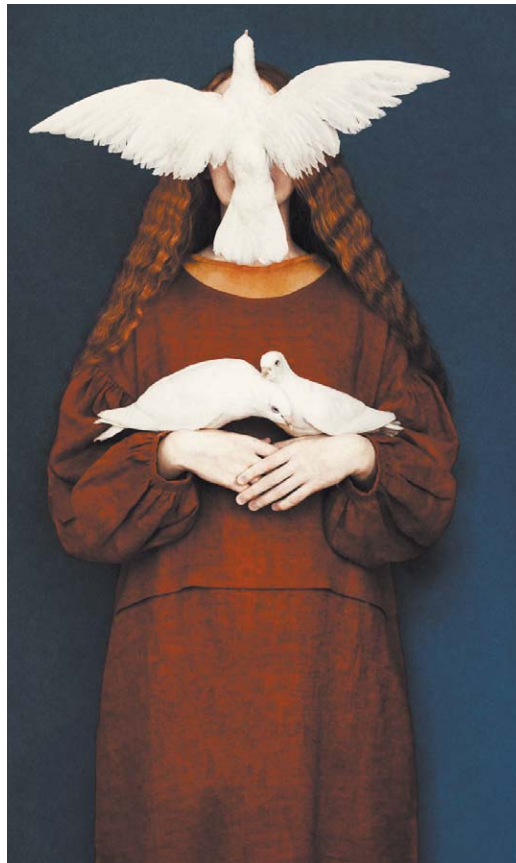
– Brzesko to nieduże, spokojne miasto. Tu poznałam mojego męża, a dorastając doświadczyłam wiele dobra ze strony ludzi. Jednak serce ciągnie mnie bardziej w stronę wsi.

• Edukacja?

– Uczylam się w klasie o profilu humanistycznym w brzeskim liceum. Potem dostałam się na studia polonistyczne na Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. Przed dwoma laty razem z mężem zaczęliśmy uczęszczać na zajęcia do Dominikańskiego Studium Filozofii i Teologii, które jednak z powodu przeprowadzki do Rzeszowa i wybuchu pandemii zawiesiliśmy.

• A skąd fotografia?

– Z potrzeby serca, z wielkiego pragnienia, by opowiedzieć, które pojawiają się od lat w takim nadmiarze w wyobraźni, nadać konkretny wyraz. Ale czasem myślę, że stoi za tym również tajemni-



FOTOGRAFIE: LAURA MAKABRESKU

CONSOLATION ONLINE

LAURA MAKABRESKU to pseudonim artystyczny Kamili Kansy. Jej prace są w polskiej fotografii zjawiskiem wyjątkowym. Obrazy fotograficzne, które zobaczmy w Galerii Gardzienice, przesycone są baśniową symboliką. Cechą szczególną są odniesienia biblijne i apokryficzne oraz nawiązanie do prawosławia i symboliki ikonostasu, który w cerkwi jest przejściem ze świata widzialnego do świata niewidzialnego.

Kuratorem wystawy „Consolation” jest Zuzanna Zubek-Gańska, za aranżację światła odpowiada Włodzimierz Janowski, oprawa graficzna: Jacek Gański. Wernisaż wystawy w wersji online będzie miał miejsce w czwartek, 19 listopada, o godzinie 18.

ca naszego powołania, które czeka na rozpoznanie.

• Dlaczego analogowo?

– Czasem analogowo, czasem cyfrowo. Nie przywiązuję się do techniki ani formy. Lubię pracować na kliszach, ale nie uważam, by czymś gorszym czy wstydlwym było posługiwanie się aparatem w telefonie albo lustrzanką cyfrową. Zawsze staram się koncentrować na treści, na opowieści. Reszta elementów, jak sprzęt czy scenografia, mają mi w tym pomagać, a nie stawać się celem samym w sobie.

• Najpierw jest szkic w wyobraźni?

– Czasem obraz przychodzi w ciszy, nie jest owocem pracy wyobraźni czy intelektu. Wylania się, a ja podążam za nim i dlatego w kontekście takich obrazów myślę o sobie raczej jako o pierwszym odbiorcy, a nie twórcy. Ale jak już wspomniałam, powstaje też wiele fotografii-opowieści, które swoje źródło mają we wspomnieniach z dzieciństwa i okresu dojrzewania, a także z wyobraźni skłonnej do budowania różnorodnych fabuł.

• Źródło fotografii bije w sercu?

– Dla każdego na pewno gdzieś indziej. W moim przypadku źródła twórczości doszukuję się wprost w głębi człowieka, a zatem w otchłanach jego duszy.

• Światło tworzy obraz?

– Światło i decyzja spotkania z tajemnicą. Nie po to, by ją odkryć, ale by to ona rzuciła światło na nasze wnętrza.

• Pani obrazy wychodzą z ciemności. Czym jest ciemność?

– Ciemność może mieć wymiar pozytywny i negatywny. Wydaje mi się, że na początku mojej drogi wiele obrazów wychodziło z mroku, z ciemności, która odwraca się od światła, choć w głębi siebie nieustannie go pożąda i za nim tęskni. Jednak dziś doświadczam raczej istnienia ciemności pozytywnej, o której tak dużo pisze św. Jan od Krzyża: ciemności oczyszczającej, dla wielu też oświecającej i jednoczącej, będącej synonimem duchowego procesu przechodzenia od iluzji do prawdy. Ciemność wydaje się zatem nieustanną towarzyszką na naszej drodze, pytanie tylko jakiego jest gatunku.

• Okrucieństwo miesza się na pani obrazach fotograficznych z delikatnością. To symbol życia?

– Życia, nadziei, ale też po prostu prawdy o tym życiu, w którym zmagają się ze sobą światło i ciemność, czułość i okrucieństwo. Gdy patrzę dziś na moje stare fotografie, w których tak często obok okrucieństwa, o którym pan

wspomina, pojawiało się miękkie światło, delikatna faktura i kolor, myślę, że zupełnie nieświadomie wyrażałam w ten sposób tęsknotę za dobrem i wewnętrznym pokojem, którego w tamtym czasie tak bardzo mi samej brakowało.

• Co to jest miłość?

– Św. Jan od Krzyża na marginesie jednego z rękopisów zapisał, że miłość jest celem duszy. Bliska jest mi ta intuicja.

• Arvo Part. Ta muzyka jest bliska pani sercu?

– Muzyka Arvo Part’a towarzyszy mi od dawna i jest bardzo bliska na wielu poziomach. Również sama osoba Arvo Part’a jest fascynująca. Duchową sympatię budzi jego skromność i pokora. Wiele z tej postawy odnajduję w muzyce, którą komponuje. Mam wrażenie, że jego muzyka – podobnie jak moje fotografie – stara się opowiedzieć o dziejach duszy człowieka.

• Czas ucieka, wieczność czeka. Boi się pani przemijania i odchodzenia?

– Dużo o tym myślę. Jest to fundamentalne doświadczenie dla człowieka. Taka refleksja może i niestety często wprowadza poważny lęk w życie wielu osób. W moim przypadku od kilku lat jest inaczej. Dzięki łasce wiary i wielu

bardzo konkretnym darom miłości od Jezusa Chrystusa noszę w sobie silną nadzieję życia wiecznego i pewność dotyczącą tego, czym w istocie jest życie i ku czemu zmierza. Na tej duchowej drodze potrzebna jest jednak pomoc. Dla mnie tą pomocą jest wspólnota rodziny, przyjaciół, braci i sióstr w wierze.

Bacznie obserwuję przemijanie otaczającego mnie świata. Napęlnia mnie to cudownym spokojem, bo świat sam nieustannie przypomina mi, abym się na nim nie zatrzymywała. Właściwa podróż przez czas odbywa się gdzieś indziej. Owszem, uczestnicząc w świecie ulegam wielu emocjom, nie jest mi obcy lęk o bliskich, zdrowie i sprawy materialne, ale w szerszym kontekście nie ma we mnie jakiegokolwiek zasadniczego niezgody wobec przemijania (o ile człowiek w ogóle może się pokusić o tak butną postawę), jakiegokolwiek materialistycznego buntu wobec odchodzenia, jakiegokolwiek targającego moje wnętrza lęku przed śmiercią moją i bliskich. Wola Boga jest tym, czego szukam w życiu i wielokrotnie odnajduję w subiektywnych, ale cudownie konkretnych wydarzeniach i procesach. Takie doświadczenia skutecznie usuwają lęk z mojego życia.

• Świat jest pełen światła i tajemnic, a człowiek zasłania się przed nimi swoją małą dłoń. Pani swoją, przez szczelinę migawki, go odsłania?

– Tak, jak już mówiłam, to nie człowiek odkrywa tajemnicę, lecz tajemnica rzuca światło na człowieka. Chodzi zatem o to, aby nieco odsłonić się, pozwolić tajemnicy odkryć coś w nas. Chciałabym, aby moje prace były taką szczeliną, przez którą to spotkanie z tajemnicą staje się możliwe. Ważnym wydaje mi się, by człowiek pozwolił się tajemnicy bardziej prowadzić, niż starał się ją odkryć albo osiągnąć, jak gdyby to był cel do osiągnięcia. Istotnym jest, aby uczestniczyć w tajemnicy świadomie. Cieszyć się dynamiką tego uczestnictwa wtedy, kiedy jest ona żywa, ale też wtedy, gdy jej źródło pozornie wydaje się być wyschnięte.

• Jakże prace zobaczmy w Galerii Gardzienice?

– Większość prac powstała w tym roku. Najwięcej z nich wiosną, kiedy zaczęła się pandemia. Zapragnęłam dzielić się nadzieją, a może więcej: obrazami tworzyć przestrzeń dla metafizycznej wspólnoty. Zapragnęłam zaprosić i spotkać się z odbiorcami tam, gdzie jak sama odkrywam, można znaleźć pewny pokój.

Solenizantka z 7 lipca	Andrzej z serialu „Dom”	Leń, nierób	Pieśń patriotyczna	Oldman, aktor („JFK”) (imię)	Piłka setowa	Herbata z reklamy	Roślina dostarczająca manili	Płyną po twarzy dziecka	Xsara w garażu	Duża i niezgrabna noga	40	Album zespołu Lady Pank	... Rudzka, pisarka	Metalowe naczynie na wodę	Pierwsza ofiara zbrodni (Biblia)	Miasto nad Wieprzą	41	Zwierzę podobne do żyrafy	Huśta łodzią
Aksamitna zasłona				Zespół ludzi, np. rządowa			Katar nad Zatoką Perską	Salt Lake ... (USA)					Nakrycie głowy strażaka					Pod oczami niewyspanego	
Kuchenny stółek	27				Pracuje przy krosnach	Świstek z pralni	Płynie przez Tokaj						Tytuł piosenki Kaczmarzkiego						
Uprzywilejowane grupy ludzi				Loch ..., „potworne” jezioro	Jest go dużo w szpinaku			Naczynie do zbierania datków					U podnóża Wezuwiusza				20		
Dopływ Dunaju lub Wisły				Awanturnik z kosą	22			Czyjś śpiew (żart.)		Radom Air ..., pokazy lotnicze	44	... szwedzkie, mają skrzydła	Serocyńska, b. panczenistka						
	2			Złośliwy komentarz	Śpiewa „Miłość jak wino”					Ewa, aktorka („Farba”)		Obyczaje danej grupy ludzi	Pr. dopływ Narwi	Cienki arkusz (np. papieru)			... ludności lub ... treści		
Polonez lub papirosy	Szynkwas w gospodzie	Szturchnięcie łokciem w bok			Karetka z literą „P”	Wiadomość z ostatniej chwili							Parada, pokaz						
Waikiki na Hawajach	Zrobi „mieszkanie” dla dzina	Teresa śpiewaczka		Connery, zagrał w „Twierdzy”		Znana z przeboju „Testosteron”	Rzadkie zjawisko; osobliwość						Karmią mlekiem swoje młode	7	Wycieczka tratwą po Dunajcu		Łukasz, znany tenisista		16
				Operowa pieśń solowa	„Wierna ... Zeromskiego”	10							Karność, mores						
Uchodzi do Zat. Weneckiej				Podstaw w kuźni															
Choroba zwana zimnicą																			
Rower na postoju	Ambroży z książki Brzechwy																		
Morska roślina; glon																			
Hipermarket lub klub piłkarski																			
Polska literatura; ó	Żona Warsa																		
Ostatnia faza baroku	Frontowy rów; szaniec	Miejsce dla pilota																	
Stopień podoficerski																			
Stronictwo polityczne																			
Rozbójnicy morscy																			
126p, zw. maluchem	Włoska ciężarówka																		
... pachnąca, na rabacie	Danie dla bobasa	Wypłacana przez ZUS																	
Lina do holowania statków																			
Kadett z Niemiec																			
Sierra ..., kraj w Afryce	Siedziba rosyjskich władz																		
Marka Procter & Gamble	„Bojaźliwy” ssak																		
Statek z Hermaszewskim	Zwijana zasłona okienna																		
Faza, runda (np. rozmów)																			

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 44 utworzą rozwiązanie - sentencję Arystotelesa.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Jak zamieścić reklamę w Dzienniku Wschodnim?

Lublin, Krakowskie Przedmieście 54
tel. 81 46 26 820
fax. 81 46 26 801

Skontaktuj się z naszym przedstawicielem

Agnieszka Brania
agnieszka.brania@dziennikwschodni.pl
kom. 691 770 012

Patrycja Dubicka
patrycja.kowalska@dziennikwschodni.pl
kom. 691 770 019

Sylwia Karłowicz
sylwia.karlowicz@dziennikwschodni.pl
kom. 697 770 404

Biuro Ogłoszeń
eliza.jakuszevska@dziennikwschodni.pl
tel. 81 46 26 820
kom. 691 770 393

Wyślij e-mail

reklama@dziennikwschodni.pl

HANDEL

RZEŻNIA kupi bydło pourazowe do uboju z konieczności. Tel. 511 075 866 ; 662 396 670.

MATRYMONIALNE

STARSA Pani pozna samotnego starszego Pana, któremu tak jak mnie dokuczyła samotność, tel. 691 105 719.

MOTORYZACJA

KUPNO

SKUPUJEMY motocykle, antyki, starocie, pamiątki z PRL 698693846.

masz firmę?



Dziennik Wschodni + portal
www.dziennikwschodni.pl

Tylko 100 zł*
netto za miesiąc

* o szczegóły pytaj
w Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego,
tel. 81 46-26-800
reklama@dziennikwschodni.pl

ZŁOMOWANIE i SKUP POJAZDÓW

- gwarantujemy konkurencyjne ceny
- płacimy gotówką
- pojazdy odbieramy własnym transportem
- wydajemy zaświadczenia o zezłomowaniu pojazdu
- prowadzimy sprzedaż części samochodowych

605 312 552

ZŁOM-WTÓR

KRAŚNIK, ul. Kolejowa 58
tel. 81 8252206
kom. 730 555 000
kom. 607 368 909
www.zlom-wtor.pl

KUPIĘ stare i zabytkowe samochody oraz, CZĘŚCI do nich 504-227-665

USŁUGI

DOCIEPLANIE BUDYNKÓW
SZYBKÓ TANIÓ SOLIDNIE 502
053 214

PRANIE PIERZA, WYRÓB KOŁDER I PODUSZEK Z PUCHU, PIERZA, ANILANY. RENOWACJA I PRZERÓBK PIERZYN. PIERZE OD KAŻDEGO KLIENTA CZYŚCIMIY OSOBNO. LUBLIN, BURSĄKI 15 A W GODZ. 10-16, TEL. 81/7472512, 661279497.

OGRODNIK - USŁUGI: odnawianie ogrodów i działek, cięcie i przycinanie drzew i żywopłotów, koszenie i pielęgnacja trawy, usuwanie drzew, usługi z piłą motorową. Tel. 694706823.

RÓŻNE

WYWÓZ złomu, sprzętu AGD, RTV, gruzu, mebli, ubrań, sprzątanie piwnic, strychów, garaży, domów po lokatorach i zmarłych i inne. Wycinka drzew, podcinanie, karczowanie koszenie i sprzątanie działek, wywóz gałęzi, prace rozbiórkowe (stare domy, stodoły, komórki, szklarnie itp.) Całe województwo od 8 do 21, 514-299-106.

USŁUGI BUDOWLANE

DOCIEPLANIE budynków, elewacje - kompleksowo, tel. 506-123-602, 506-123-604.

ZDROWIE

EXPRESS-DENT stomatologia zachowawcza, protetyka, umowa z NFZ; ul. Hipoteczna 2, tel. 81 743 62 60; ul. Staszica 8, tel. 81 534 62 60; ul. Staszica 12, tel. 81 534 62 70, www.express-dent.pl.

APARATY SŁUCHOWE

APARATY SŁUCHOWE dobór, sprzedaż, serwis na miejscu, refundacje, wizyty domowe, raty, **FIRMA MEDIKA JERZY KAPITAN, LUBLIN, ul. Nowowiejskiego 2a, LUBARTÓW, ul. Cicha 19, KRASNYSTAW, ul. Browarna 6, 81/473-54-01, 668-277-760**



zamów swoje ogłoszenie drobne

tel. 81 46 26 820



**NEKROLOGI
KONDOLENCJE
PODZIĘKOWANIA**

na dzień następny
można zamawiać do 15.00

Wszystkie informacje
pod nr. tel. 81 46-26-820

lub
e-mail:
reklama@dziennikwschodni.pl

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE
www.puk.lublin.pl
Całodobowo 81 744 50 31, 503 02 68 83
Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
www.kalla.lublin.pl
LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176
ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębianie grobów • Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku
BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE



TAXI (81) 191 91
RADIO MPT LUBLIN

f /MptRadioTaxi919
www.mptlublin.pl

*Śledź nasz profil
wygrywaj nagrody!*

- krótki czas oczekiwania
- dowolny sposób płatności
- dostępność 24h przez 7 dni
- zakupy na telefon
- zniżki dla stałych klientów
- pomoc przy przeprowadzce
- usługa holowania samochodu
- obsługa imprez okolicznościowych



pobierz naszą aplikację



Zadzwoń teraz (81) 191 91 695 919 919

Kapusta w roli głównej

Doczekała się przysłów, wielbili ją poeci. Kapusta zawiera przeciwutleniacze, ma silne działanie przeciwzapalne, reguluje cholesterol i zwiększa odporność. Polecamy smakowite dania z kapustą

Waldemar Sulisz

Zanim przejdziemy do przepisów, sprawdźmy, co z kapusty radziła przyrządzić Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka dziewiętnastowiecznych bestsellerów kucharskich. W książce „365 Obiadów Lucyny Ćwierczakiewiczowej” znalazł się przepis na niezwykle pierogi z kapustą: „Odgotować w wodzie z solą poszatkowaną główkę świeżej kapusty, odlać na durszlaku i posiekać drobno. Osobno usiekać kilka ugotowanych grzybów suszonych oraz śledzia wymoczonego, obranego z ości. Przesmażyć łyżkę masła z cebulką siekaną, włożyć w to masło kapustę i dusić; gdy miękka, włożyć grzyby i śledzia również usiekanego. Wymieszać dobrze i popieprzyć. Zrobić ciasto z funta mąki i jednego jajka, rozwałkować cienko i nadziewać tą mieszaniną. Ugotować na wodzie i polać masłem. Można też robić bez śledzia”.

Bigos niejedno ma imię

„W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać trudno bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną” – napisał w Panu Tadeuszu Adam Mickiewicz. Bigos sprowadził do Polski król Władysław Jagiełło. Jego kucharze najpierw gotowali kapustę, dusili mięsa, dodawali grzyby i wkładali bigos do chlebowego pieca. Władysław Jagiełło serwował bigos po polowaniach.

Zasada przyrządzenia litewskiego bigosu była prosta. Do poszatkowanej kapusty kiszzonej i świeżej dodawano najprzeróżniejsze gatunki mięsa i wędlin, cebule, grzyby, przyprawy i duży sił, ile się da. Im dłużej, tym lepiej. Na samym końcu bigos szedł od chlebowego pieca, gdzie był zapiekany. Na powierzchni tworzyła się złocista skórka, kryjąca „bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną”.

Na Bugiem kapustę dusi się na rosale i dodaje różne gatunki mięsa; w tym mięso pieczone (wieprzowinę, wołowinę, gęsinę) i wędliny: nadwieprzańską kielbasę, boczek i baleron. Oraz – obowiązkowo – litewski kindziuk, do dziś wyrabiany nad Bugiem. Kawałek pieczeni z dzika nada mu charakteru, grzyby aromatu, winne jabłko i wędzone śliwki: bukietu. Długie gotowanie – potęgę smaku, zamrażanie i podgrzewanie – finezji. Współcześni szefowie kuchni dodają do bigosu miód pitny.

Fuczki poleskie

SKŁADNIKI: pół kg kiszzonej kapusty, 2 szklanki mąki, 1 szklanka mleka, 2 jajka, 2 cebule, 3 ząbki czosnku, sól, pieprz.

WYKONANIE: kiszoną kapustę odcisnąć z soku,



pokroić nożem. W misce wymieszać mąkę z mlekiem i jajkiem. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Dodać kapustę, wymieszać. Smażyć jak placki ziemniaczane i podawać ze śmietaną. Można posypać zieloną pietruszką lub koperkiem.

Kapusta z grochem i śmietaną

SKŁADNIKI: 2 główki kapusty, 50 dag grochu, pół litra śmietany, 2 łyżki masła, łyżka mąki, 2 łyżeczki suszonego koperku, sól, pieprz, ocet jabłkowy na smak.

WYKONANIE: groch namoczyć na noc. Ugotować, odcedzić, rozetrzeć. Poszatkowaną kapustę ugotować i odcedzić. Groch dodać do kapusty, doprawić solą, pieprzem i koperkiem, dodać masło, dusić 10 minut, zaprawić mąką ze śmietaną.

Kapusta zasmażana z grzybami

SKŁADNIKI: 1 kg kiszzonej kapusty, 10 dag suszonych śliwek, 2 cebule, 5 suszonych grzybów, 4 łyżki oleju, 1 łyżka mąki, sól, pieprz.

WYKONANIE: namoczone wcześniej grzyby ugotować i odcedzić. Kapustę odcisnąć, dodać pokrojone cebule i śliwki. Zalać szklanką wywaru z grzybów i ugotować. Na 10 minut przed końcem gotowania włożyć grzyby. Mąkę zrumienić na rozgrzanym oleju i zaprawić kapustę.

Kociołek chłopski

SKŁADNIKI: 1,5 kg łopatki, 1,5 kg grubej kielbasy, kapusta włoska, papryka czerwona, pieczarki, koncentrat pomidorowy, pieprz, sól, zasmażka z mąki.

WYKONANIE: mięso pokroić i wrzucić do garnka z wodą. Dodać przyprawę, gotować na małym ogniu. Na koniec dodać poszatkowaną kapustę i pokrojoną paprykę. Dusić aż do miękkości. Dodać koncentrat, zaprawić zasmażką z mąki. Jak trzeba, doprawić na ostro czerwoną papryką. Podawać z kaszą, ziemniakami lub chlebem.

Nadbużańskie pierogi ze świeżej kapusty

SKŁADNIKI: ciasto na pierogi, 1 mała główka kapusty, 3 jajka na twardo, 1 szklanka mleka, 3 łyżki masła, 2 cebule, kminek, sól, pieprz.

WYKONANIE: kapustę obrać z wierzchnich liści, pokroić na ćwiartki, wyciąć głąb. Poszatkować, przepłukać, wrzucić do garnka, zalać wrzątkiem, po zagotowaniu odcedzić. Prze-

smażyć na maśle z cebulą, zalać mlekiem, gotować 20 minut. Wystudzić, połączyć z grubo posiekanymi jajkami na twardo, doprawić świeżo zmielonym pieprzem, mielonym kminkiem i solą. Z ciasta wykroić kółka, nakładać farsz, lepić pierogi, gotować do wypłynięcia. Podawać polane zeszkloną na maśle cebulą.

Parzybroda z okrasą

SKŁADNIKI: 1 główka kapusty, 4 duże ziemniaki, dodać pokruszony biały ser, doprawić do smaku solą i pieprzem.

WYKONANIE: Kapustę poszatkować, ugotować razem z ziemniakami. Odcedzić, dodać okrasę, ubić tłuczkiem do ziemniaków. Doprawiamy solą i pieprzem. Parzybroda doskonale smakuje na drugi dzień, kiedy podsmażymy ją na patelni.

Pierogi z kapustą i grzybami

SKŁADNIKI: Ciasto na pierogi: kilogram dobrze przesianej mąki, 1 łyżka oleju lnianego, sól. Na farsz: pół kg dobrej kapusty kiszzonej, 15 dag świeżej posiekanej kapusty, 5 dag suszonych grzybów, 2 cebule, 2 łyżki oleju, biały pieprz. Na omastę: 2 cebule, 2 łyżki oleju.

WYKONANIE: kapustę ugotować z grzybami (namoczonymi na noc) i olejem. Na oleju przesmażyć cebulę pokrojoną w kostkę, dodać odcedzoną kapustę i grzyby. Doprawić świeżo i grubo zmielonym pieprzem. Wystudzić i zmieścić na grubym sitku. Można posiekać tasakiem. Z mąki, oleju, wody i soli wyrabiać ciasto tak długo, aż będzie elastyczne i gładkie. Rozwałkować.

Z pomocą szklanki wykroić okrągłe „placki”. Nakładać farsz, dokładnie zlepić brzegi i palcami wyrobić ozdobną falbankę. W dużym garnku zagotować osoloną wodę z łyżką oleju. Na wrzątek wrzucać po kilka pierogów. Mieszać łyżką, aby nie przywarły do dna i nie zlepiły się ze sobą. Gdy wypłyną na wierzch odczekać minutę i wykladać na przelane zimną wodą talerze. Podawać z cebulą przesmażoną na oleju lnianym.

Salatka litewska

Na znakomitą salatkę litewską potrzebujemy 20 dag pieczonego mięsa, 40 dag chleba wileńskiego, 3 kiszzone ogórki, 20 dag kiszzonej kapusty, 3 pory, 3 marchewki, 3 ziemniaki, 3 szklanki fasoli, olej, sól i pieprz.

Najpierw trzeba ugotować ziemniaki i marchew, pokroić je w kostkę. Potem pokroić kiszoną kapustę, pora, posiekać kiszony ogórek. Wymieszać wszystkie składniki, doprawić czosnkiem, solą i pieprzem, przełożyć do misy i zalać gorącym (bardzo ważne) olejem. Gorący olej nadaje salatkę niepowtarzalny smak.

Włodawskie pierogi z kapustą i białym serem

SKŁADNIKI: 50 dag mąki pszennej, 1 szklanka mleka, 1 łyżka oleju, kawałek masła, 1 jajko, sól. Na farsz: 1 główka białej kapusty, 3 cebule, 30 dag twarogu tłustego, sól, pieprz, skwarki z boczku na omastę.

WYKONANIE: kapustę ugotować, odcedzić, przesmażyć z cebulą, wystudzić, dodać pokruszony biały ser, doprawić do smaku solą i pieprzem. Z mąki i pozostałych składników wyrobić luźne ciasto, rozwałkować, wykrawać krążki, nałożyć farsz, dokładnie zlepić brzegi. Gotować w osolonej wodzie do wypłynięcia. Pierogi odcedzić, przelać zimną wodą, podawać ze skwarkami z boczku.

FOT. MARGORZATA SULISZ